



Ilustrowane czasopismo miesięczne, poświęcone rozwojowi pszczelnictwa, ogrodnictwa i jedwabnictwa polskiego, wydawane przez Małopolski Związek Pszczelniczy we Lwowie.

Redaguje Komitet, w skład którego wchodzi:
prof. inż. Aleksander Kozikowski, Leonard Weber i ks. Dubaniowski.

Przypominamy jeszcze raz, że — w myśl odnośnych przepisów ustawy prawnej — kto przyjmuje nasze pismo z poczty, ten bierze na siebie obowiązek płacenia prenumeraty. Przeto jeszcze raz usilnie prosimy tych wszystkich naszych P. T. Czytelników, którzy zeszłego roku otrzymywali z poczty nasze pismo i przyjmowali je, a dotychczas nie wyrównali nam zaległych wkładek za zeszły i bieżący rok, aby to uczynili jak najrychlej.

KOMUNIKAT MAŁOP. ZWIĄZKU PSZCZELNICZEGO.

Konkurs na podręcznik chorób pszczelich.

Jak to zapowiedzieliśmy już w jednym z poprzednich numerów „Bartnika Postępowego“, uchwalił Wydział Małopolskiego Związku Pszczelniczego rozpiścić konkurs na podręcznik chorób pszczelich, wyznaczając na ten cel ze swoich funduszy kwotę 300 zł.

Ponieważ podręcznik ten służyć ma wszystkim pszczelarzom naszego kraju, prosimy niniejszem organizacje innych dzielnic Polski, aby zechciały ze swej strony jakimś kwotami przyczynić się do podwyższenia premji, przez nas wyznaczonej, gdyż zdajemy sobie sprawę z tego, że kwota 300 zł. nie stoi w żadnej proporcji do pracy, którą włożyć trzeba w napisanie naprawdę dobre-

go podręcznika, stojącego na wysokości dzisiejszej nauki. — Ze swej strony obiecujemy uczynić jeszcze odpowiednie kroki u miarodajnych władz celem podwyższenia lub też pomnożenia premji.

WARUNKI KONKURSU:

Praca o charakterze naukowo-popularnym, przedstawić ma całokształt chorób pszczelich; musi zatem obejmować tak choroby pszczół jakoteż choroby czerwiu, musi opisywać i ewentualnie też ilustrować choroby tak, aby je inteligentniejszy pszczelarz mógł rozpoznać, a wreszcie musi podawać racjonalne sposoby leczenia lub zwalczania za-razy.

Praca ma być napisana w języku polskim, objętości co najmniej 3—4 arkuszy druku, a udział w konkursie może brać każdy Polak, bez względu na to, czy należy do jakiej organizacji pszczelarskiej.

Pracę należy przesłać w 3 egzemplarzach, pisanych jednostronnie na maszynie, najpóźniej do dnia 1 stycznia 1934, pod adresem: Małopolski Związek Pszczelnicy, Lwów, ul. Pochulanka 10.

Praca ma mieć hasło, wypisane na pierwszej stronie i nie może zawierać nazwiska autora lub jakiegokolwiek uwagi, któraby wskazywała na jego nazwisko. Ponadto do pracy dołączona być musi koperta zalakowana, zawierająca wewnątrz imię, nazwisko i adres autora, zewnętrznie zaś hasło pracy.

Nadesłane prace oceni komitet z 3 osób, wybrany przez Wydział Małopolskiego Związku Pszczelnicy w styczniu 1934 r., ewentualnie komitet z 5 osób, przy czym dwa miejsca zarezerwuje się dla tych organizacji pszczelarskich i władz, które przyczyniły się do powiększenia lub pomnożenia premji. Premję przyznaje ostatecznie Wydział Małopolskiego Związku Pszczelnicy po wysłuchaniu komitetu najpóźniej do dnia 1. IV. 1934.

Najlepsza praca uzyska premję 300 zł. lub większą, o ile znajdą się fundusze na to. Premję drugą i dalsze ustanowi komitet oceniający prace przed zaznajomieniem się z nadesłanymi pracami, o ile któraś organizacja pszczelarska lub władza

prześle pieniądze z wyraźnym zastrzeżeniem, że mają one tworzyć drugą lub dalsze premje. W żadnym razie nie jest podzielna suma 300 zł. na dalsze premje. Prace, nienagrodzone pieniędzmi, mogą otrzymać pisemne odznaczenie honorowe. Komitet ma także prawo niewynagradzać żadnej pracy, o ile żadna nie odpowie warunkom konkursu.

Mimo przyznania wynagrodzenia lub odznaczenia, pozostaje praca nadal wyłączną własnością autora, lecz jeden egzemplarz przesłanej pracy pozostaje w aktach Małopolskiego Związku Pszczelnicy.

W razie zamierzonego druku w całości lub choćby wyciągu pracy nagrodzonej lub odznaczonej, musi autor na początku pracy wydrukować uchwałę Wydziału Małopolskiego Związku Pszczelnicy, wynagradzającą lub odznaczącą pracę. Ponadto musi autor pracę wynagrodzoną lub odznaczoną zaoferować przede wszystkim M. Z. P. do druku w „Bartniku Postępowym“, lub jako oddzielny podręcznik. Dopiero, o ile umowa z M. Z. P. nie przyjdzie do skutku, może ją autor drukować gdzieindziej, lecz musi M. Z. P. dostarczyć bezpłatnie na jego własność 15 egzemplarzy wydrukowanej pracy.

Wynik konkursu ogłosi się najpóźniej do dnia 1. V. 1934 w „Bartniku Postępowym“.

Komitet redakcyjny: *ks. Dubanowski, prof. inż. A. Kozikowski, insp. L. Weber.*

Leonard Weber.

JAK OKREŚLIĆ RÓŻNICE CZĘŚCI ANATOMICZNYCH PSZCZOŁY?

Poprzednim razem wspomnieliśmy o nowych kierunkach w określaniu ras pszczelich, biorąc pod rozwagę różnice, jakie zachodzą w budowie głowy pszczoły. Tym razem zapoznamy się, czem różni się

budowa tułowia i skrzydełek u poszczególnych osobników pszczelich. Pomiary dokładne skrzydełek dokonywał, wspomniany już w poprzednich zeszytach naszego pisma, G. Götze. Wprawdzie miał on do

swej dyspozycji niewiele okazów, jednakże te pomiary pozwalają na wysnucie odpowiednich wniosków. Najpierw poczyniono pomiary w długości skrzydełek przedniej pary; jednakże już po kilku przeprowadzonych próbach przekonano się, że osobniki większe nie koniecznie muszą mieć skrzydełka dłuższe. Co do pomierzenia długości odwłoka owadu zachodzą pewne trudności, bowiem odwłok, że jest rozciągalny, zmienia swoją długość. Chcąc tego dokonać, trzeba uciekać się do pomiarów każdego pierścienia z osobna. Wobec tych trudności, chcąc uniknąć prrparowania niemal całego odwłoka, przystąpiono do pomiarów szerokości tułowia; do tego celu posłużono się specjalnym przyrządem, wykonanym w zakładach mechanicznych firmy Kohl w Chemnitz. Przyrząd ten pozwala na odczytanie pomiarów z dokładnością

0,01 milimetra. Tym samym przyrządem czyniono pomiary głowy pszczoły, o czym wspominaliśmy już poprzednio. Najtrudniej przychodzi dokonać pomiaru szerokości pierścienia pierwszego tułowia, kształtu jakby muszli; otóż wspomniany pierścień przy uchwycie przyrządu pomiarowego łatwo zmienia swą długość. Dlatego więc zastosowano dla dokonania tego pomiaru metodę optyczną, przy pomocy której mierzy się nie dotykając wcale danej części ciała; do tego celu nadał się najlepiej zwykły mikrometr okularowy.

Tak postępując, zdołano pomierzyć całkowitą szerokość tułowia pszczoły i tym sposobem określić różnice, jakie zachodzą w pomiarach tegoż tułowia u różnych ras pszczelich. Poniżej załączona tabela daje obraz tych pomiarów.

Rasa	Pochodzenie	Średnia ilość egzemp.	Szerokość tułowia w mm.	Szerokość głowy w mm.	Szerokość biodra w mm.
Fasciata	Rotter	3	3,61	3,62	3,65
Indica	Sumatra	2	3,08	3,16	3,12
Indica	Malacca	1	3,57	3,62	—
Adansoni	Dtsch O. Afr.	2	3,62	3,65	3,85
Syriaca	Rotter	3	3,67	3,62	3,70
Aurea	Rotter	2	3,94	3,85	3,96
Golbienen (ape dorata)	Wankler	150	3,90	3,79	3,82
Carnica	Armbruster	50	4,09	3,81	—
Ur. 47	Scklenar	250	4,00	3,84	—
Ligustica	Girtler	30	4,11	3,84	—
H 19	Landsberg	250	4,12	3,90	4,13
Nigra	Erlangen	20	4,05	3,83	4,10
Remipes	Tiflis	10	4,13	3,90	4,15
Ur. 47 + H	Landsberg	150	4,10	3,89	4,13
Lehzeni	Lune b. Heide	30	4,11	3,88	—

Różnice, jakie zachodzą pomiędzy poszczególnymi rasami pszczoł, jak to widać z przytoczonej tabeli, są nawet zadziwiające. Tak n. p. rasa Indica z Malakki jest znacznie większa od rasy Indica z wyspy Sumatry. Również u pszczoł rasy

Adansoni można zauważyć znaczne różnice w pomiarach.

Na podstawie dokonanych pomiarów można poklasyfikować rasy pszczoły na następujące grupy.

0. Szerokość tułowia, mierząca poniżej 3.50 mm = **indica**

1. Szerokość tułowia, mierząca 3.50—3.70 mm = **adansoni, fasclata, syriaca**,

2. Szerokość tułowia, mierząca 3.70—3.90 mm = **syriaca, cypria**,

3. Szerokość tułowia, mierząca 3.90—4.10 mm = **carnica (kraińska), ligustica (włoska), aurea (złota), nigra**,

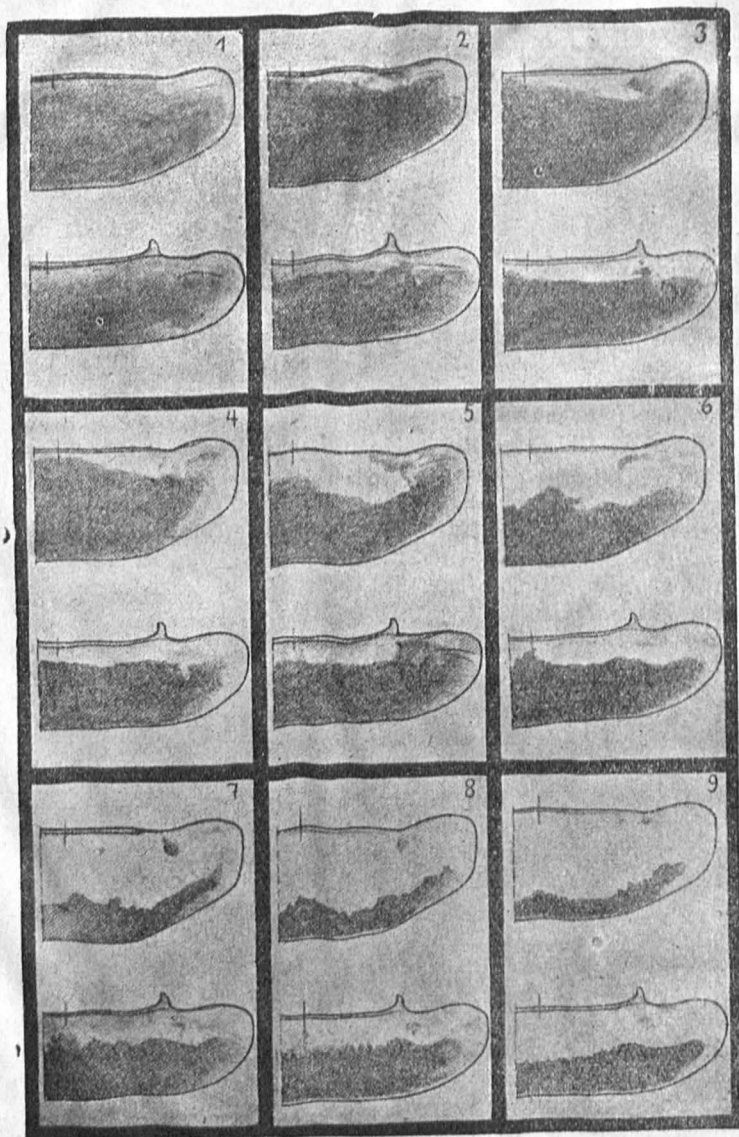
4. Szerokość tułowia, mierząca ponad 4.10 mm = **mellifica remipes**.

Jednakże tabeli powyższej nie można uważać jako typowej dla oznaczania ras pszczelich. I tak np. znaleziono w zbiorze pszczół rasy kaukaskiej (remipes) osobniki, należące do grupy trzeciej, a nie czwartej, jakby wynikało z przytoczonej tabeli. Podobną rzecz znaleziono w zbiorze pszczół rasy środkowo-europejskiej z Niemiec, których niektóre osobniki we wymiarach różniły się dość znacznie, albo

Klasa 1—3
kolor ciemny
bez żółtych
prążków.

Klasa 4—6
kolor
pół jasny.

Klasa 7—9
kolor jasny,
z żółtymi
prążkami.



Objaśnienia do załączonej tablicy znajdują się w dokończeniu niniejszego artykułu.

Tablica, określająca barwę pierścieni grzbietowych pszczoly.

znajdowały się na granicy między jedną a drugą grupą, czy klasą.

Jeżeli zaś idzie o oznaczenie długości skrzydełek, to — jak już zaznaczyliśmy powyżej — długość tych skrzydełek nie zawsze idzie w parze z wielkością pszczoł. — Dla oznaczenia długości czyniono pomiary skrzydełka pierwszej, a więc przedniej pary. Otrzymane wyniki pomiarów rzucają nie mniej ciekawe światło na określanie typów i klasyfikację ras pszczelich.

Wobec powyższych, dotychczas przytoczonych wyników, dawny sposób określania ras pszczelich jest niedostateczny lub nawet wręcz mylny. Ubarwienie pszczoły, na którym dotychczas, prawie wyłącznie, opierano się przy oznaczaniu ras pszczelich, teraz nie odgrywa poważniejszej roli, a przed wiedzą apiologiczną, jak widać, otwiera się nowe pole pracy, nowa dziedzina odkryć.

(C. d. n.)

Stanisław Jasiński

nacz. urz. poeżt.-tel.
Aleksandrów Kujawski.

JAK MOŻNA ZABEZPIECZYĆ PASIEKĘ PRZED ZŁODZIEJEM?

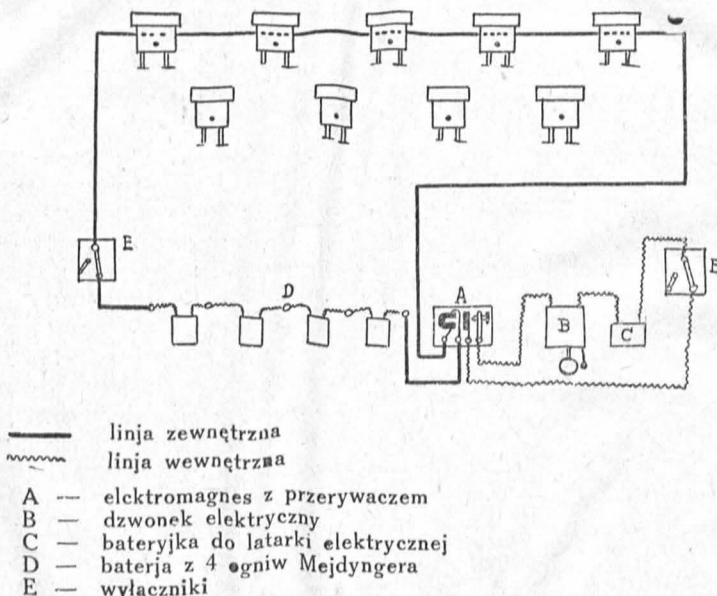
W miesiącu kwietniu, roku 1930, przeniesiony służbowo przesiedliłem się na stałe mieszkanie do Aleksandrowa-Kujawsk., dokąd przewiozłem także i swoją pasiekę, składającą się z 25 pni w ulach Dadana. Pasiekę rozmieściłem w małym ogródku, marnie ogrodzonym niskim parkanikiem. Miejscowi pszczelarze, chcąc się bliżej poznać z gospodarką w ulach Dadana, z którymi to pierwszy raz mieli sposobność u mnie bliżej się zapoznać, zaraz też uprzedzali mnie, mówiąc: teraz jest wiosna, t. j. czas dla złodzieja nieodpowiedni, bo w ulach niema miodu, później w lato pszczoła sama dobrze się obroni od rabusia, ale jak przyjdzie jesień i zima, to marnie Pan wyjdzie ze swoją pasieką, bo tu bardzo kradną, bądźto wybierając ramki z uli, bądźto zabierając całe ule; a tu akurat niema gdzie tej pasieki na zimę schować, a pozostawienie jej na toczku jest bardzo niebezpieczne. To też z nastaniem jesieni zacząłem się poważnie zastanawiać w jaki sposób zabezpieczyć pasiekę od złodzieji, pozostawiając ją na toczku i wpadłem na pomysł zabezpieczenia jej sygnalizacją elektryczną i zaraz, nie czekając, w kilka dni zainstalowałem sygnalizację. Po-

mysł okazał się doskonały, sygnalizacja działa dobrze, nie zawodzi i już trzeci rok, zaraz jesienią po zaopatrzeniu pszczoł na zimę, zabezpieczam pasiekę sygnalizacją, którą zdejmuję na wiosnę. — W ciągu tego czasu już trzy razy złodzieje składali nocne wizyty mojej pasiece i za każdy raz, zaalarmowany przez sygnalizację, zbudzony ze snu, odpedziłem złodzieji, wystrzelivszy za uciekającymi kilka razy na postrach. Ponieważ sygnalizacji tej zawdzięczam, że mam całą pasiekę i mogę spać spokojnie, wszystkim czytelnikom „Bartnika Post.” radzę zabezpieczyć swoje pasieki taką sygnalizacją, którą można zabezpieczyć także i budynki gospodarskie, jak: stębnik, piwnice, śpichlerz i t. p., urządziwszy instalację tak, że przy otwieraniu drzwi odmyka się obwód przewodu, a przy zawieraniu zamyka się.

Jak jest urządzona moja sygnalizacja, widać to z załączonego wykresu, dla lepszego jednak zrozumienia dodam: dawniej sygnalizację, działającą za pomocą tylko jednego dzwonka elektrycznego, urządzano tak, żeby przewodników (drutów) nie było widać, kryjąc je bądźto w budynkach, bądźteż pod ziemią. Czyniono tak dlatego, że złoczyńca,

poznawszy przewód, unieruchamiał całą sygnalizację. Sygnalizacja, zastosowana przezemnie, nie wymaga chowania swoich przewodów — przeciwnie, rozciąga się je na widocznych miejscach dlatego, że właśnie, z chwilą przerwania przewodu, sygnalizacja rozpoczyna działać, alarmując dzwonekami. Dzieje się to tak dlatego, że sygnalizacja ta składa się z dwóch zamkniętych linii (obwodów), jedna linia długa, zewnętrzna, z mieszkania na dwór, a druga linia krótka, wewnętrzna, z mieszkania na dwór nie wychodzi.

nesu z przerywaczem. Elektromagnes ma podobne działanie do zwykłego magnesu i podobnie, jak ten, przyciąga żelazne przedmioty; różnica polega na tem, że kiedy zwyczajny magnes ma zawsze siłę przyciągania żelaza, elektromagnes tę siłę ma tylko wtedy, kiedy wkoło niego obiega prąd elektryczny; z chwilą przerwania tego prądu elektromagnes siłę przyciągania traci i przyciągnięty przez niego przedmiot żelazny odpada, a — w danym razie — odpadając, łączy wewnętrzną linię sygnalizacji i dzwonek alar-



W pierwszą linię, zewnętrzną, włączona jest bateria, zasilająca ją stale prądem (4 ogniwa), a w drugą linię, wewnętrzną, włączony jest zwyczajny dzwonek elektryczny i bateria, wprawiająca w ruch dzwonek. Obie linie są do siebie w takim stosunku, że wtedy, gdy po zamkniętej linii zewnętrznej odbywa się stała cyrkulacja prądu, to linia wewnętrzna jest zamknięta i nieczynna, lecz w momencie, kiedy w linii zewnętrznej obieg prądu zostaje przerwany, automatycznie linia wewnętrzna zamyka się i dzwonek dzwoni. Ten cel osiąga się przy pomocy elektromag-

muje. Zbudowanie sobie tego przyrządu stanowi najtrudniejszą rzecz z całego urządzenia, ale obecnie przez radioamatorstwo wiedza elektrotechniczna tak się rozpopularyzowała, że sprawa ta trudności większych nie sprawi, tymbardziej, że w załączeniu podaję oddzielny szkic tego przyrządu, z pouczeniem, jak go można samemu zbudować. Gdyby kto przy tej robocie napotkał na trudności, gotów jestem wątpliwości wyjaśnić listownie, względnie wysłać gotowy przyrząd po cenie własnego kosztu, który wyniesie około 10 zł.

Do linii zewnętrznej najlepiej jest zastosować baterje z ogni w systemu Mejdyngera, gdyż konserwacja jej bardzo mało kosztuje, zużywając minimalne ilości siarczanu miedzi, wydzielając prąd zawsze jednakowy; gdy niepotrzebna, można zawartość wylać, bieguny: cynkowy i miedziany oczyścić i całe lato przetrzymać części nieczynne, na zimę znowu ogniwa napełnić wodą, wrzucić po kilka kawałków siarczanu miedzi i bateria znowu jest czynna. Śledzić tylko trzeba, żeby w dolnej części ogniwa roztwór zawsze był niebieski. Gdy zrobi się bledy, dodać parę kawałków siarczanu miedzi, który można nabyć w każdym składzie aptecznym. Linję zewnętrzną z mieszkania do pasieki najlepiej przeprowadzić drutem miedzianym, izolowanym gumą, umocowując ją jako linję powietrzną do spotykanych po drodze przedmiotów, jak: drzew, budynków i t. p. Przy samej pasiece, około pierwszego z brzegu ula, wbić w ziemię kołek, wysokości ula, i do niego umocować przewód; następnie od niego koło wszystkich uli poprowadzić cienki, izolowany drucik, o grubości 0,2 lub 0,3 milimetra. Drucik ten prowadzić od ula do ula i umocowywać go, zakręcając około małych gwoździków, wbitych w ule. Przy ostatnim ulu pasieki znów wbić w ziemię kołek, od którego w dalszym ciągu do mieszkania puścić przewód grubszy, izolowany w gumie. Drucik, łączący ule, jest tak cienki, że w dzień widać go tylko z bliska, w nocy zaś niepodobieństwem jest wejść między ule, żeby go nie zerwać, a — jak wyżej powiedziano — zerwanie go uruchamia automatycznie linję mieszkaniową i dzwonek alarmowy, o czem złączyńca nie wie, gdyż zerwania tego druciku nie wyczuje. Jako baterje do linii wewnętrznej i dzwonek, najlepiej użyć baterjike, jaka sprzedają w sklepach do kieszonekowej latarki elektrycznej. Ponieważ linja ta i dzwonek, w nią

włączony, działa tylko w wypadkach, gdy złączyńca przerwie linję zewnętrzną, względnie przy próbach sygnalizacji, śmiało może taka baterjika wystarczyć na rok czasu. — Ażeby w czasie, kiedy działanie sygnalizacji nie jest potrzebne, n. p. na dzień, można było ją wyłączyć, przezco zaoszczędza się zużycie biegunów ogni w (cynku i miedzi) i siarczanu miedzi, w ogni wach linii zewnętrznej należy tak w linję zewnętrzną jak i wewnętrzną włączyć wyłączniki, które należy nabyć razem z dzwonkiem i ogni wami.

Jak można samemu zbudować elektromagnes z przerywaczem?

Drut z miękkiego żelaza, o grubości 1 milimetra, wyżarzyć w ogniu i stopniowo ostudzić; następnie wyciąć 25 sztuk prostych kawałków, długości 16 cm. Ten to pęczek drutu będzie rdzeniem elektromagnesu. — Ażeby druty jeden od drugiego izolować, trzeba każdy drucik zamaczać w politurze i dać mu możność zupełnego wyschnięcia. Ten pęczek drutów związuje się mocno sznurkiem w obu końcach i nawija się na ten rdzeń drut miedziany, o grubości 0,5 milimetra, podwójnie izolowany jedwabiem; nawijanie rozpocząć nie od samego końca rdzenia, a odstąpiwszy 1 cm. nawijanego drutu, należy pozostawić wolny koniec z 10 cm.; nawijać ściśle raz koło razu, żeby rdzeń zupełnie się zakrywał i nie prześwitywał. Nie dochodząc do drugiego końca rdzenia na 1 cm. zawrócić z powrotem i nawijanie w tym samym kierunku kontynuować dalej. W ten sposób pokryć rdzeń 5 warstwami nawijanego drutu. Kończąc nawijanie uciąć drut, pozostawiwszy na zapas koniec z 10 cm. i zamocować go tak, żeby się sam nie odwijał. Jeżeli teraz przez uzwojenia namotanego drutu przepuścimy prąd, naprzykład z baterjiki do latarki elektrycznej, to rdzeń elektromagnesu oboma końcami będzie przyciągał żelazne przedmioty. Chcąc tę siłę przyciągania podwoić,

zginamy elektromagnes w podkowie tak, żeby oba końce znajdowały się blisko siebie. Taki elektromagnes umieszczamy na deseczce, odpowiedniej wielkości, przyczem pożądanem jest tak go umocować, żeby śrubą można było go przybliżyć i oddalać od reszty części przyrządu w bliskości końców elektromagnesu tak, żeby ten, gdy koło niego, t. j. przez namotane uzwojenia, przechodzi prąd, pokonywał opór sprężyny

i przyciągał do siebie żelazo, z chwilą zaś przerwania prądu sprężyna powraca na swoje miejsce i — powracając — dotyka końca śruby i daje połączenie linii dzwonekowej. Koniec śruby i miejsce, w którym ona dotyka sprężyny, muszą być nadłożone srebrem lub platyną, jako metalami najmniej utleniającymi się i dającą zawsze dobre połączenie dla prądu.

Br. Ludwik Bach

Mogila k. Krakowa

ZE WSPOMNIEN PSZCZELARZA.

(Ciąg dalszy)

Ale nikogo nie można było znaleźć ani namówić do tej czynności. Więc sam, niedostatecznie ubrany i zabezpieczony przed żądleniem pszczół, wyszedłem na drabinkę, podstawivszy rojnicę pod wiszący rój. Wstrząsnąłem gałęzią. Część pszczół wpadła do rojnicy (koszyka), część zaś wleciała w powietrze; jedne wracały na dawne miejsce, inne, więcej podrażnione, wpadały na mnie, wchodziły pod maskę, cięły po rękach, co spowodowało, że z bólu puściłem rojnicę na ziemię. Pszczoły, w ten sposób podrażnione, odrazu spostrzegły, że z nimi robi początkujący, niezgrabny nowicjusz, przytem bezbronny; zapomniałem bowiem zrobić podkurzacza, którym mógłbym się bronić. więc zaatakowały mnie ze wszech stron, tnąc, gdzie się dało. Zszedłem z drabiny i przykucnąłem na ziemi, lecz to nie pomogło, atak trwał dalej. Widząc, że walka z pszczołami nie łatwa, bo każdy ruch i obrona pogarsza sytuację, zwiąłem do kryjówki, odprowadzany przez pszczoły. Zamknąwszy drzwi za sobą, czując się bezpiecznym, odetchnąłem nieco. Powijmowałem żądła, których było sporo i posyłałem pod adresem pszczół przeróżne komplementa.

Gdy już po tych tarapatkach odpo-

cząłem, postanowiłem nie dać pszczołom za wygraną. Przedewszystkiem przyrządziłem podkurzacza (garnek), a zabezpieczwszy twarz przed żądleniem, poszedłem jeszcze raz na zdobycie roju. Tymczasem pszczoły, już uspokojone, usiadły na dawnym miejscu. Onieśmieliwszy je dymem, strząsnąłem do rojnicy, szybko zanosłem do ula i wysypałem. Pszczoły osiadły na ramkach i wkrótce ruszyły do pracy. Tym razem byliśmy ze siebie zadowoleni. Ja, że mimo bólu, swego dopiąłem, a pszczoły, że nauczyły mnie, jak należy obchodzić się z nimi. W takich to niezbyt wesołych okolicznościach odbył się mój chrzest pszczelarski. Oczywiście po przyjeździe o. Wacława pochwaliłem się pomnożeniem pasieki o jeden rój, nie wspominając nic o niemiłej przygodzie.

Nieraz jeszcze plątały mi figle moje pupilki, ale w takich razach wybierałem się do nich w odpowiednią porę i należycie przygotowany.

Niedługo gospodarowaliśmy z o. Wacławem, gdyż w trzy lata po mojem przybyciu do klasztoru, tenże, zaziębivszy się, umarł. Po jego śmierci przełożony klasztoru opiekę nad pasieką powierzył mnie.

Jaką mogła być moja opieka nad

Zima sprzyja kradzieży po pasiekach. Kto temu winien?

Aha! trzeba znaleźć winowajcę. Dobrze, że nie trzeba go daleko szukać, bo znajduje się we wsi, przeważnie na najwidoczniejszym miejscu. A jest nim szkoła. Tak, szkoła winna, bo ona nie powinna uczyć według żądań tych Panów.

Ale spójrzmy, czy naprawdę i pod jakim względem szkoła zastępuje na naganę? Jak można na szkołę zwać winę, że zanadto uświadamia młodzież, kiedy — odwrotnie — nauka o hodowli pszczół w szkołach jest prowadzona po macosze-
mu?

Bo nie każdy nauczyciel rozumie się na pszczelnictwie.

Zresztą nie każdy ma zamiłowanie do tej hodowli, albo też nauczyciel w seminarjum o hodowli pszczół bardzo mało słyszał i widział (praktyki prawie żadnej); więc jakim cudem może za dużo wiadomości o pszczołach podawać młodzieży?

Wiemy, że z próżnego nikt nie naje.

Są nauczyciele-pszczelarze, i to nawet specjaliści w tym dziale, jednak jest ich za mało, ażeby nauczyć wszystkich tej wiedzy.

Wiemy z doświadczenia, że żaden podręcznik nie zastąpi nam żywego słowa, a teoria — praktyki.

Hodując pszczoły nie możemy się trzymać ściśle podręcznika, chyba że dany autor mieszka w tej samej okolicy, w przeciwnym razie hodowca powinien sam zbadać właściwości klimatu i flory i do niej zastosować swą gospodarkę.

Prawdą jest, że w obecnych czasach za dużo mamy rabunków po pasiekach, ale analogiczny wzrost wypadków mamy i w innych dziedzinach. Przecież dziś, na każdym kroku, słychać o włamaniach, napadach i zbrodniach, i to nie tylko u nas, ale i zagranicą. Przyczyny tego należy szukać w ciężkich i kryzysowych czasach, jakie przeżywamy, a które wywołują nastroj, działający

ujemnie na charakter, a sprzyjający rozkładowi moralnemu.

Lekarstwem na to powinno być budzenie w młodzieży zamiłowania do przyrody. Przecież w Polsce mamy dużo miejscowości, sprzyjających hodowli pszczół, więc nie bez racji będzie wykorzystanie tych naturalnych darów natury.

Zamiast zarzucać szkole, że zanadto uświadamia, powinniśmy od niej żądać jaknajwięcej tego uświadamiania i zaszczepiania przedsiębiorczości i znajomości zajęć praktycznych.

Oprócz miodu, hodowla pszczół ma ogromny wpływ na usposobienie. Wiemy, że przykład cuda działa, a — hodując owe małe stworzenia — uczymy się od nich pracowitości i t. p. dodatnich cech. Sądzę, gdyby tak każda wieś, przy szkole, posiadała pasiekę i rozumnie (uczciwie) uświadamiała, to nie tylko nie przyczyniłaby się do zniszczenia, tak szkolnych jak i okolicznych, pasiek, ale, odwrotnie, wpływałaby umoralniająco na ogół. **Dziś po wsiach** rolnicy powinni umieć wykorzystywać wszystkie im pokrewne gałęzie, a kto ich do tego przygotowuje, jak nie szkoła, która da im przykład i porady. W ogródkach szkolnych powinna się uczyć młodzież uprawy ziół i drzew miododajnych, bez których nie utrzyma się żadna pasieka. Obowiązkiem szkół, jak i innych instytucyj, jest położyć nacisk na uprawę ziół leczniczych. Skutkiem wzmocnionej uprawy nie musielibyśmy co roku wydawać 2 miliony złotych. Jeżeli tego roku na wiosnę nie zasiejemy ziół leczniczych, na które mamy w kraju zapotrzebowanie, to wydamy jeszcze więcej pieniędzy zagranicę niż dotychczas, a to skutkiem nowej taryfy celnej, która od 1 października r. 1933 wprowadza stawkę 2.40 zł. od każdego kg ziół leczniczych, przywożonych do Polski. Niema obawy przed zbyt niemi uświadczeniem. Ono prawdopodobnie tylko wyruguje pszczelarzy nieuków. Ja-

ko przykład niech nam posłużą nasi sąsiedzi, u których, dzięki wielkiemu zrozumieniu, zainteresowaniu i uświadomieniu, pszczelnictwo i wszystkie mu pokrewne działy stoją na bardzo wysokim poziomie, a to dzięki wspólnie przeprowadzanym doświadczeniom, których wyniki podaje się w odpowiednich czasopismach. Jednak każdy, z poczucia obowiązku obywatelskiego, je prunumeruje i czyta, czego u nas brak.

Zbierając powyższe wywody moż-

na więc tylko zachęcić pp. kierowników szkół i p. nauczycieli-pszczelarzy do zrozumienia tej, tak ważnej dla nas gałęzi rolnictwa i odpowiednio propagowanie jej.

Tylko nauczyciel, który ma bezpośredni kontakt z mieszkańcami wsi i młodzieżą szkolną wiejską, może być tym dobrym przewodnikiem tej akcji.

Nie należy szkole absolutnie odierać tego ostatniego wpływu umoralniającego i wychowawczego.

Zygmunt Chlebowicz

Hamel, St. Zjedn. A. P.

KURACJA GNILCA ZŁOŚLIWEGO (AMERYKAŃSKIEGO).

Trzydzieści lat temu o gnilcu złośliwym mało kto słyszał, a szkoły rolnicze mało o niego troszczyły się, bo choroby pszczół były kwestją drugorzędą a główną jak największa wydajność pasieki. Dlatego pszczelnictwo w Ameryce rozwijało się szybko w całym kraju. Z rozwojem pszczelnictwa, stopniowo, zaczęła rozpowszechniać się i zaraza gnilca. Powodem tego było nieuświadomienie samych pszczelarzy. Zaraza przenosiła się z pnia do pnia, z pasieki do pasieki; a dopiero, kiedy pasieki zaczęły już niszczyć, wyrządzając kolosalne straty, wtenczas zaczęto krzyknąć i wołać o ratunek. Apiołodzi i największe siły naukowe zaczęły badać pochodzenie zarazy, a — wykrywszy właściwego sprawcę — zastosowali najrozmaitsze środki zaradcze i tępjące. Przeprowadzenie wielostronnych doświadczeń, na pożywkach z kulturą bakcyli, wykazało, że wszelkie preparaty chemiczne, które do tychczas były reklamowane przez pszczelarzy, nie mają żadnego znaczenia w leczeniu gnilca. W ostatnich czasach przypuszczano, że 20 proc. formalina z wodą miała zabijać zarazę; wreszcie i to się okazało

nieskutecznym, gdyż ona nie zabija, a tylko pokrywa zarazki **cytoblastowyfilm** (?), przez co tylko utrudnia jego rozwój tak, że, przez opóźnienie się jego rozwoju, staje się nieszkodliwym w organizmie czerwiu. Ale z czasem zaraza pojawia się na nowo. Parę lat temu na uniwersytecie w Minnesota zastosowano do dezynfekcji plastrów zarażonych „Chlor“ (gaz chloru). Rezultat był ten, że zaraza ustąpiła, ale cóż z tego, kiedy drut i wszystkie gwoździe w ramach były poniszczony, a pszczoły w takich plastrach w żaden sposób pracować nie chciały. Więc i to trzeba było zarzucić. Teraz pozostał tylko jeden sposób leczenia gnilca złośliwego, przez odłączenie dorosłych pszczół od czerwiu i zarażonego miodu. Ten sposób już dawno był stosowany przez więcej postępowych pszczelarzy, lecz w innej formie i często przez nieostrożne postępowanie sami pszczelarze rozpowszechniali zarazę w swoich pasiekach. Jedni używali nader drastycznych sposobów, zaś inni ponosili zbyteczny koszt. Trzeba pamiętać o tem, że kiedy zaraza pojawi się w ulu, wszystek miód w tym ulu jest zarażony, jako też cały ul i

ramki są zarażone, po wymłynkowaniu miodu plastry również są zarażone i podawać ich pszczołom zdrowym nie można. Odłączenie pszczoł od miodu i czerwiu należy od pory roku. Jeżeli zaraza pojawi się w pierwszej połowie walnego pożytku, wtenczas wielkiej straty nie wyrządza. Oto wieczorem, skoro pszczoły zejda z pola, należy ul zamknąć i wywieźć na jakie 3 mile od domu, tam ustawić nowy ul z nowymi ramkami i całe siarkuszkami węzy sztucznej, poczem wyjmować po jednej ramce z ula zarażonego i zmiatać pszczoły na ziemię przed nowym ulem. Nowy ul musi być zakryty drucianą siatką, a skoro pszczoły wejdą do niego, otwór należy też zasiatkować, aby pszczoły miały wentylację i odstawić go do ciemnej, chłodnej piwnicy na 36 godzin, dla wygłodzenia, aby strawiły miód, który zabrały ze sobą, poczem można go wystawić do pasieki. Ramki z zarażonym czerwem należy na miejscu spalić, miód wymłynkować, plastry wytopić, a ul poddać dezynfekcji przez wypalanie go we-

wnątrz lampą do lutowania. Pszczoły na nowej węzie energicznie będą pracować i rozbudują się na zimę. Nigdy nie powinno się takiej operacji przeprowadzać w pasiece, gdyż pszczoły mogą przylecieć do innych pni, i przenieść zarazę tam. Jeżeli zaraza pojawi się już na schyłku lata, wtenczas trzeba pszczoły zabić, a ul i miód usunąć z pasieki natychmiast, ponieważ podanie pszczoł na węzę, gdy niema pożytku w polu, już nie oplaca się, a sztuczne podkarmianie sprawia za wiele korowodu. Jeżeli zaraza pojawia się w pasiece na większą skalę, wtenczas, zamiast pszczoły po wygłodzeniu wystawić w tej samej pasiece, trzeba założyć pasiekę w zupełnie innym miejscu, a zarażoną pasiekę trzeba poddać całej kuracji, ponieważ zaraza dostała się do nadstawek i jej nie można inaczej wykorzeńić. Wszystkie ramki ze starymi plastrami trzeba kompletnie usunąć, a ule i wszystkie przybory trzeba poddać dezynfekcji przez wypalenie. Kardynalną zasadą jest w tem bezwzględna ostrożność. (C. d. n.)

Stefan Bolman

JAD PSZCZELI.

Jad pszczeli dla człowieka jest pożądaną trucizną. Bo, jak wiadomo, od użądleń pszczoł człowiek może umrzeć. A trzeba wiedzieć, że ilość wstrzykniętego przez pszczołę jadu jest minimalna. Nawet przy użądleniu większej ilości pszczoł ogólna porcja wstrzykniętego jadu jest stosunkowo bardzo mała. Pomimo to, bez przyzwyczajenia, mało kto znieśnie większą ilość użądleń bez przechorowania. Zaś większość ludzi nie znosi nawet pojedynczych użądleń i przechorowuje każdorazowo sporadyczny wypadek użądlenia.

Jad pszczeli dotychczas jeszcze nie jest dokładnie zbadany. Wiadomo jest, że składa się z kwasu mrówczanego i jest

substancją bez azotu. A właściwie składnikiem jadu pszczelego jest substancja organiczna nieznana.

Dla pszczelarza musi być interesującym, czym jest jad dla samej pszczoły? Z obserwacji, jakie poczyniłem w tym kierunku, mogę powiedzieć, że jad dla pszczoły użądłonej jest trucizną śmiertelną, działającą natychmiast.

Że w walce pszczoła nie ginie zbyt prędko, to tylko dlatego, że użądlenie nie następuje. Obserwując walkę dwóch pszczoł, zawsze spostrzeżemy, iż napadnięta pszczoła nie walczy czynnie, a jedynie zabezpiecza się szczególnie od użądlenia, no i innych uszkodzeń. Ratuje napadniętą pszczołę od natych-

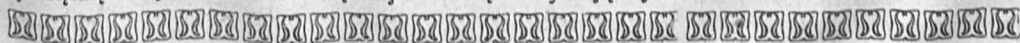
miastowego użądlenia jeszcze i ta okoliczność, że nie w każde miejsce może być użądlnona. Ciało pszczoły, pokryte materiałem silnym, pokrywą chitynową, tworzy jakgdyby pancerz, którego żądło pszczoły nie jest w stanie przebić. Miejsce, które przebija żądło i może być wpuszczony jad, znajduje się pomiędzy pierścieniami odwłoku. Tego też miejsca napadnięta pszczoła broni szczególnie. Ściąga pierścienie od napadniętej strony i żądło ześlizguje się po gładkiej pokrywie.

Ciekawym objawem u napastującej pszczoły jest to, że do walki z pszczołą inną nie używa natychmiast żądła. Najprzód rwie, szarpie za skrzydła, nóżki, a dopiero w ostateczności decyduje się na uklucie żądłem. Obserwując wpuszczone trutnie do weselnej klateczki z pszczołami, zjawisko to dawało się potwierdzić przy każdym trutniu z osobna. Kiedy pszczoła dopadła trutnia, rwała go, za co tylko mogła uchwycić. A żądliła dopiero w ostateczności, tak jakby zdawała sobie sprawę z tego, że co czyni, to trutniowi nie szkodzi. Po użądleniu trutnia pomiędzy pierścienie odwłoku pszczoła zaraz opuszcza swą ofiarę. A truteń z charakterystycznym brzękiem, po chwilkę kręcenia się wokół, padał martwy. Śmierć następuje po użądleniu natychmiast, t. j. mniej więcej w takim czasie, w jakim jad może rozejść się po ciele ofiary. Truteń, w ruchach powolny, niemrawy, prawie że nie zabezpiecza odwłoku przed użądleniem. Jednak pszczoła korzysta z tej możliwości dopiero w ostateczności.

Natomiast w razach wyjątkowych, masowego napadu na rój silny, pszczoły żądła natychmiast z całą zajądłością.

W r. 1924 wyszedł mi rój 27 maja, w dzień silnego wiatru i osiadł na płocie, pomiędzy sztachetami. Zauważyłem matkę po drugiej stronie płotu, wśród pszczoł. Przeszedłem na drugą stronę, chcąc uchwycić matkę, a matka w tym czasie przeszła na stronę od ogrodu. Widząc ją z boku, a domyślając się, że takie przechodzenie za matką do niczego nie doprowadzi, chciałem ją schwycić przez sztachety. Jednak, wobec niewygodnego stanowiska, matki nie złapałem, a tylko ją zestrąszyłem. Matka zerwała się, zrobiła mały krąg i usiadła na wylot ula, stojącego o trzy kroki. Rój cały podniósł się z płotu i zaczął siadać nad wylotem, a następnie wchodził masowo do oczka. Przed wylotem żadnej walki nie było. Zrozumiałem, że rój łączy się w spokoju, z czego byłem zadowolony, gdyż wiatr, pomimo pogody, nie dawał mi ustać, ani coś zrobić. Jednak z chwilą, kiedy rój obsiadający począł już rzędnąć, z ula zaczęły wylatywać pszczoły z wściekłą zajądłością. Otworzyłem ul z boku (warszawski) i — ku memu przerażeniu — spostrzegłem cały rój pokotem leżący na dnie ula, na grubość 3—4 cm. Stało się to w ciągu 15—20 minut czasu. Raptem kilkanaście pszczoł uwijało się pomiędzy trupami, dobijając co żywsze. Ja zaś zostałem obsypany gradem żądał do tego stopnia, że zmuszony zostałem zamknąć ul i ustąpić z pasieki. Tego dnia do pasieki niemożliwym było zajrzeć.

Powyższy fakt w całej rozciągłości potwierdził, jak śmiertelną trucizną jest jad pszczeli dla pszczoły, oraz to, że z użyciem żądła pszczoła się nie spieszy. Natomiast operuje nim tylko w decydującej chwili.



DZIAŁ OGRODNICZY.

Andrzej Kwapniewski.

PRZESZCZEPIANIE DRZEW OWOCOWYCH.

(Ciąg dalszy.)

Klinowanie jest to sposób szczepienia nieco trudniejszy

i trzeba posiadać już dość dużo wprawy, aby nim dobrze wykony-

wać szczepienia. Zrazek przycina się, jak na stosówkę; obraca się go o mniej więcej 180 stopni i przycina się drugi raz, jak na stosówkę, w ten sposób otrzymujemy rodzaj klina, następnie wycinamy końcem noża w podkładce wycięcie, odpowiadające klinowi i zrazek zakładamy w wycięcie. — Zrazki takie trzymają się doskonale i uważać należy ten sposób szczepienia grubszych gałęzi za jeden z najlepszych. Pozostaje do opisanie korzuchowanie (Rys. 4), lub inaczej nazywane szczepienie za korę. Tym sposobem szczepi się drzewa, w których soki ruszyły i kora już odstaje. Do tego czasu zrazy musimy utrzymać zupełnie uspięne, ponieważ w przeciwnym razie szczepienie się nam zupełnie nie powiedzie. Wogóle zasada jest, iż zrazy mają być zupełnie nie pobudzone do życia, a w każdym razie mniej, niż podkładka. — Przy korzuchowce zraz przycina się jak na stosówkę lub siodełkowanie, następnie choćby najgrubszą gałąź przycina się poprzecznie i z boku przecina się korę aż do drewna, odchyła się ją i zrazek zatyka za korę. — Sposobu tego najczęściej używa się do przeszczepiania drzew.

Najważniejszą rzeczą przy szczepieniu jest cięcia wykonywać za jednym pociągnięciem noża, bez poprawiania. — Do tego potrzebny jest ostry i z bardzo dobrej stali nóż do szczepienia. Naturalnie, że taki specjalny nóż do szczepienia nie ostrzy się na brzegu doniczki, lecz na porządnym marmurku. — Oprócz tego potrzebny jest drugi nóż, krzywy, do robót, związanych ze szczepieniem.

Poniżej podaję przepis na najlepszą maść ogrodniczą w stanie płynnym, którą niema potrzeby podgrzewać przy użyciu, co jest bardzo wygodnem. Bierze się 25 dkg kalafonji, 12 dkg żywicy sosnowej, świerkowej lub jodłowej, z braku

jej białej smoły szewskiej, 5 dkg łożu niesolonego, z braku łożu smalcu. Wszystko to rozpuszcza się na wolnym ogniu i po zebraniu zanieczyszczeń i szumowin i dolaniu do tej masy 10 dkg spirytusu do palenia maść taką przechowuje się we flaszkach zakorkowanych. Gdyby po pewnym czasie maść nieco stwardniała, wystarczy dolać nieco spirytusu, a będzie takiej samej konsystencji, jak poprzednio. Maść taką najlepiej rozsmarowywać pacyczkiem.

Przed przystąpieniem do przeszczepiania drzew musimy sobie przygotować wpierw odpowiednio zrazy. Dolne końce zrazów, zwykle zdrewniałe, ucinamy aż do części zupełnie zdrowych, a resztę tniemy na małe kawałki zrazy, posiadające po 5—6 oczek, zależnie od zapasu posiadanych zrazów w stosunku do przypuszczalnej ilości szczepień. — Mniej niż 3—4 oczka nie można ciąć, ponieważ tak małego zrazka nie można dobrze ująć. Zrazki pocięte najlepiej umieścić w jakiejś paczce, w której będziemy mieli umieszczone też noże. Obok paczki umieszczamy sobie łyko, przycięte na długość, odpowiadającą grubości szczepionych gałęzi. Przeszczepianie drzew wykonujemy w koronie, znajdującej się zwykle na 2 m od ziemi, przeto należy na taką wysokość przygotować sobie wygodną, pewną i lekką drabinę.

Gdy drzewa mamy już odpowiednio przygotowane do przeszczepienia, jak podano wyżej, przystępujemy do właściwego szczepienia. Zależnie od grubości szczepionych gałęzi szczepimy stosowaniem, kocią nóżką i przystawką, albo jeśli szczepimy drzewa, w których soki ruszyły, korzuchowaniem. Jeśli mamy gałęzie, grubości ręki w kostce, to zakładamy na nich mniej więcej po 3 zrazki, a gdy są grubsze, nawet i więcej. — Na gałęziach cieńszych, rzecz naturalna, zakłada się

mniej zrazów. Zakładanie większej ilości zrazów na jednej gałęzi znajduje uzasadnienie w tem, że mamy większą pewność przyjęcia się na każdej gałęzi choćby po jednym zrazku, a następnie pędy, wychodzące z większej ilości zrazów, swemi liśćmi po części nadrobią stratę w asymilacji drzewa, gdy tak silnie zostało ono skrócone i w ten sposób pozbawione liści.

W pierwszym roku po przeszczepieniu przychodzi bardzo ważna robota przywiązywania pędów. Pędy, wychodzące ze zrazów, rosną bardzo szybko, bo drzewo stara się ten niewłaściwy stosunek korony do korzeni jaknajprędzej-wyrównać. W konsekwencji pędy te, jako bardzo ciężkie, bardzo łatwo razem ze zrazkami za powianiem silniejszego wiatru odklejają się i zupełnie odpadają. Szkody podobne mogą też wyrządzać ptaki. W celu zapobieżenia temu, przywiązujemy lyczkiem pędy. Robotę tę należy wykonywać bardzo ostrożnie, ponieważ pęd, nagle przygięty, może łatwo odpaść, patyki zaś powinny być przywiązane do gałęzi wikliną w dwóch miejscach.

Pędy, wychodzące z podkładki, musimy ze zrozumiałych powodów szanować, lecz nie można do tego dopuścić, aby one wzięły górę nad pędami nadszczepionemi. — Więc w pierwszym roku wystarczy uszczyknąć im końce, a soki skierują się do pędów nadszczepionych. Na drugi rok wszystkie pędy, wycho-

dzące z podkładki, wycinamy dokładnie do samych konarów na obrączkę. — Pędom zaszczepionym pozostawiamy — narazie — swobodę wzrostu, prócz tych pędów, które rosną w niewłaściwym kierunku i psujące formę drzewa, zabierają soki gałązkom, rosnącym prawidłowo. Trzeciego roku, na wiosnę, wytworzyła się już taka korona, że możemy przystąpić do usunięcia zbytecznych gałęzi, to znaczy zagęszczających drzewo.

Większe rany na drzewach, które nie zostały zalane i zarośnięte przez zrazy, dobrze jest zasmarować maścią ogrodniczą, lub przynajmniej tłustą gliną.

Po czterech latach drzewa takie mają zupełnie odbudowaną koronę, miejsce szczepień tak zarośnięte, że trudno go poznać i zazwyczaj już rodzą i wchodzą w normalny okres owocowania.

Nie można powiedzieć, aby ta operacja nic drzewom nie szkodziła, szczególnie, gdy zaraz po przeszczepieniu przyjdą lata zimne i wogóle niekorzystne dla wzrostu drzewa, lecz w porównaniu z korzyściami, jakie otrzymać możemy przy przeszczepieniu drzew na właściwe odmiany, jest to zupełnie nie wytrzymujące krytyki twierdzenie, że drzew nie oplaci się przeszczepiać.

Koszt przeszczepienia jednego drzewa 10-letniego może wahać się, zależnie od ilości przeszczepianych drzew, około 80 zł.

DZIAŁ JEDWABNICZY.

Od kilku lat, narówni ze zniżką cen na inne produkty rolne, spadają na świecie ceny na surowiec jedwabny. Aż do roku ubiegłego włącznie, uważając zjawisko to za przejściowe i ze względów propagandowych Centr. Dośw. Stacja Jedwabnicza utrzymywała ceny na oprzędę

jedwabne w Polsce na poziomie cen okresu przedkryzysowego, były one wskutek tego np. w ubiegłym roku dwukrotnie wyższe w Polsce niż na międzynarodowych rynkach światowych.

Gdy jednak w roku bieżącym ceny światowe po kampanji hodowla-

nej spadły do 1/5 cen pierwotnych i utrzymanie cen na dotychczasowym poziomie w Polsce stało się już niemożliwością — zwróciliśmy się z prośbą do Ministerstwa Rolnictwa o łaskawy współdziałanie w ustaleniu cen dla Polski na rok bieżący. Ponieważ Ministerstwo nie mogło się tem zająć — ceny wyznaczyła powołana przez nas komisja — tym razem **również 2—3 krotnie wyższe od cen świątowych.**

Że ceny na jedwabny surowiec po zbiorze 1932 r. były np. we Francji — Frs. 4.—4.50, czyli średnio Zł. 1.50 za Kg., we Włoszech Lit. 2.—4.— czyli średnio Zł. 1.50 za Kg., w Polsce naznaczyliśmy cenę Zł. 4.— za Kg. (za suche oprzędz wypada Zł. 12.— za Kg.)

Hodowla jedwabników jest dodatkowym, sezonowym zajęciem — dochodowym wówczas, gdy hodowca posiada własne drzewa morwowe lub tania je dzierżawi, pracuje sam z rodziną przy hodowli i hoduje pewne opłacalne minimum. W tych warunkach hodowla dawała przeciętnie hodowcy Zł. 400.— dochodu. W roku bieżącym tak pojęta hodowla daje Zł. 200.— hodowca wszakże ustosunkowuje się do tej niżki, jako do nieuniknionego, zrozumiałego zjawiska, na tle znacznie wyższego spadku cen na inne produkty swej wytwórczości.

Gdy dawniej dochód z hodowli jedwabników stanowił równowartość 10 korcy żyta lub 70 korcy ziemniaków, obecnie równa się 13 korcom żyta lub 80 korcom ziemniaków.

Należy tutaj zwrócić uwagę na specjalny typ hodowców, których można nazwać „jednorazowymi“. Nie zwracając uwagi na nasze wyjaśnienia co do warunków, przy jakich jedynie hodowla jedwabników jest opłacalna — hodują w warunkach kosztownych i nieodpowiednich, licząc jednocześnie na teore-

tyczne zyski, wymieniane w podręcznikach polskich i zagranicznych, pisanych w okresie przedkryzysowym. Hodowcy tacy wynajmują drzewa morwowe, lokal, ręce robotnicze, stawiają sprzęty, które mogą się amortyzować dopiero po kilku latach, a najważniejsza, że hodują nieodpowiednie ilości — bądź za duże w stosunku do posiadanych drzew morwowych, wskutek czego cały plon w rezultacie zostaje zredukowany do minimum, bądź bardzo małe ilości, których wartość nie jest w żadnym stosunku do poniesionych kosztów. Jakżeś śmieszna wydałaby się nam pretensja do nabywcy za uzyskanie kilku groszy ze sprzedaży garstki ziemniaków, wyhodowanych w skrzynce balkonowej, lub na małej grządce, kosztem kilkumiesięcznych zabiegów pielęgnacyjnych? A jednak analogiczne pretensje słyszymy corocznie od pewnej, na szczęście nielicznej grupy, t. zw. „hodowców“, nie mogących pogodzić pojęcia przeciętnego dochodu z przeciętnymi rozmiarami hodowli przy właściwych dla tego przeciętnego dochodu warunkach. Niejednokrotnie również, hodując po raz pierwszy, do kosztów nakładu wliczają całkowity wydatek na potrzebne do hodowli sprzęty, co musi być rozłożone na szereg lat, inaczej da fałszywy obraz dochodu.

Zamiana przyjmowania oprzędów na miarę objętości zamiast na wagę — zostało wprowadzone **na życzenie hodowcy**, w celu ułatwienia im kontroli. Oprzędz, wysychając, mają codziennie inną wagę, skutkiem tego codziennie inną cenę za jednostkę wagi, oraz różnice wagi wysyłkowej z wagą odbioru. Unie możliwia to kontrolę hodowcom i jest powodem wątpliwości lub nieporozumień, czego unika się przy przyjmowaniu oprzędów na objętość.

GŁOSY CZYTELNIKÓW.

Jeszcze ule oszklone.

W tym roku moje doświadczenia z ulami oszklonemi dowiodły, że szkło nie ma w ulu żadnego znaczenia, chyba tyle co ślepemu okulary, to też okienka usuwam. Miodu w tym roku było dosyć dużo, lecz to nie zależało od systemów uli, ale od siły i pracowitości pszczoły, a zwłaszcza włoszek; te ostatnie, nawet nie bardzo silne, dały do 30 kg. podczas gdy inne, silniejsze ale zwykłe, dały do 20 kg. Tu trzeba zaznaczyć, że miód w leżakach prędzej dojrzewa niż w stojakach, nie wiem dlaczego? Wróć jeszcze do tych włoszek, od których tak trudno osadzić roją, bo ciągle mi uciekają. W zeszłym roku uciekł mi rój, nie pozostawiając matecznika, nawet podczas deszczu a nawet i wieczorem uciekną, zostawiając pień bez matki i czerwiu, czego wcale nie spodziewałem się; przy przeglądzie pnia nie zobaczyłem czerwiu, a tylko matecznik, a w nim mały robaczek, widocznie przyniesiony z innego ula, gdyż to miało miejsce z druzakiem, przeto czerwiu w ulu nie było. Nie znalazłem też trutówki, bo nie było jajek.

Co do obecności dwóch matek to się dość często zdarza; miałem przez pewien czas dwie matki w jednym ulu. Było to tak: chcąc odmienić matkę starą straciłem ją, a mateczniki zniszczyłem, jednak jeden przeoczyłem; poddałem włoszkę w klateczce, pszczoły ją przyjęły, pomimo że matecznik pozostał; później widziałem ją czerwiałą i pszczoły włoszki, zdziwiło mnie jednak, że ul był zaczerwiony z dwóch stron, środek zaś był zalany miodem, więc ramki z czerwiami połączyłem ze sobą. Jakże się zdziwiłem, gdy przy następnym przeglądzie zobaczyłem matkę zwykłą i pszczoły mieszane, a później już same zwykłe. Początkowo myślałem, że tu miało miejsce powtórne zapłodnienie, lecz widok matki szarej dał do zrozumienia, że po złączeniu czerwiu z matkami pszczoły włoszkę ścięły a pozostały przy swojej, rodowitej.

U właścicielki sąsiedniej pasieki, p. Marczakowej, też są zazimowane dwie matki; zobaczymy, co będzie z nimi na wiosnę.

U nas zaczyna się modernizacja uli, ale wątpię czy to odniesie jakiś pożytek, gdyż zwykle pszczelarze puszczały roje na gołe ramki i w ten sposób ciągną robotę najczęściej na poprzek; taki rój do jesieni bardzo słabo wygląda.

W przyszłości mam zamiar urządzić sobie wóz pasieczny dla wywożenia pszczół w góry.

W tej sprawie proszę Sz. Red. o poradę. Czy wóz taki może być na drewnianych osiach? Czy musi być na resorach? Czy ule wewnątrz robić każdy z osobna, czy razem z sobą łączone, jako przegrody? Jakie ule są praktyczniejsze do tego celu, leżaki czy stojaki i jak wóz powinien być szeroki, ażeby nie był za szeroki do przejazdu wąskimi drogami? *Stanisław Gągola*

Do przewożenia pszczół na pożytki najlepiej nadają się ule oryginalne związkowe, zaś wóz zwyczajny, z szeroką platformą. Można ule ustawiać piętami, na wóz wejdzie 42 uli. Lepsze są żelazne osie i na resorach. *Przyp. Red.*

—:—

Środek przeciw gnilcowi, który należy wypróbować.

Podczas gdy uczeni przemysłują nad sposobem skutecznym a szybkim uleczenia pszczół z choroby gnilca, a p. Kołodziejczyk swego czasu nadmienił o swoim tajemniczym sposobie uleczenia gnilca, za którego wyjawienie żądał kilka tysięcy złotych, to pszczelarze okolic Skałata i Zbaraża stosują swój zabobonny środek leczenia tegoż, utrzymując, jakoby to był środek przeciw gnilcowi skuteczny.

Kilka lat temu, będąc zajęty we wspomnianych okolicach, miałem sposobność, jako młody pasiecznik, ocierać się między dużymi pasiekami; pasieki

te, choć prowadzone niewzorowo, z powodu miododajnych okolic mają rację bytu. Są tam pasiecznicy przeważnie starzy, zabobonni i skryci, wierzący w różne przesady; a potwierdzał to komendant posterunku w Chmielicach, posiadający małą pasiekę.

Pasiecznik w Chmielicach, posiadający większą pasiekę, która mu się nieźle wiodła, a nałogowy alkoholik, przy podkarmianiu pszczół z wiosną miał poić pszczoły swoje wódką, z dodatkiem odwaru z jakichś korzeni, co było przyjęte we wsi.

W Chmieliczkach zaś małych, gdzie dość często pokazywał się gnilec, większa część pszczelarzy zwracała uwagę na pewnego pasiecznika, starszego już wiekiem, skrytego, nie wdającego się z nikim w żadne rozmowy w sprawach pasieczniczych; temu to pasiecznikowi pszczoły wiodły się nadzwyczaj. Ów pasiecznik rzekomo miał mieć skuteczny środek leczniczy przeciw gnilcowi, z którym się przed nikim nie zdradzał. — Ludzie we wsi twierdzili, jakoby wspomniany pasiecznik miał wychowanka — djabła, który mu pomaga w rozwoju pszczół i chroni jego pszczoły przed gnilcem.

Ja, dowiedziawszy się o tym tajemniczym człowieku, wierząc, że przypadkowo może posiadać tajemnicę leczenia pszczół, zarażonych gnilcem, starałem się wszelkimi sposobami nawiązać z nim znajomość. Zacząłem więc odwiedzać często owego człowieka pod różnymi pozorami przez dłuższy czas, w rozmowie zwierając się nawzajem o różnych sprawach pasieczniczych.

W końcu zwierzył mi się dyskretnie, jako obcemu człowiekowi, że dlatego, iż w okolicy panuje gnilec, on co pewnie czas podkarmia swoje pszczoły sytą, z dodatkiem odwaru z korzeni pokrzywy. Twierdził, iż jestto środek wypróbowany przez niego, gdyż pewnego razu kupił w Zbarażu od jakiegoś inżyniera pasiekę, zarażoną gnilcem, inżynier ów, nie mając sposobu wyleczenia pszczół, zarażonych gnilcem, był już zdecydowany wywieźć je w pole i całą

pasiekę spalić. — W innych wsiach jak: Zadnieszówka i Mysłowa, pasiecznicy podczas święcenia wody w dniu Jordana łączywie nabierają święconą wodę, starając się być pierwszym i podczas pierwszego oblotu poją swoje pszczoły, wierząc, że ta woda działa zbawiennie. Skuteczności wyżej wspomnianego środka odwaru z korzeni pokrzywy nie potwierdzam, gdyż go pszczołom nie dawałem, a to dlatego, że — pomimo iż pszczoły trzymam od lat 14, gnilca u siebie nie spotykałem; jednak uważam, że warto go spróbować, biorąc pod uwagę, że odwar z pewnych korzeni, mając zastosowanie w leczeniu, może również osiągnąć skutek w chorobach pszczelich.

Stanisław Merwart

Uwaga Redakcji. Odnosnie do powyższego artykułu redakcja powołuje się tylko do uwag, czynionych w poprzednich numerach „Bartnika Postępowego.“

WIEŚCI Z PASIEK.

Co słyhać u nas?

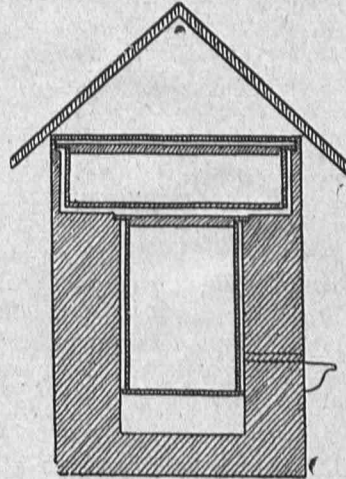
Dzień 4 marca b. r. był u nas w Kętach, woj. krakowskim, dniem ciepłym i słonecznym, a w pasiece mej, która składa się z 40 pni, zapanował ożywczy ruch, gdyż wszystkie pnie ruszyły do oblotu. Patrząc na ten pierwszy oblot całej pasieki, zaobserwowałem, że pnie w tym roku z zimowli wyszły b. silne i to w całej okolicy. Pszczoły, brzęcząc wesoło, znoszą wodę i zaczynają rozglądać się za pożytkiem. Pożytek zaczyna się u nas już bardzo wczesną wiosną. Kwitnące wierzby, złoc, klony, sady, jawory i inne rośliny dają pierwszy zbiór miodu. Pnie zużytkowują ów zapas na siłę tak, że w połowie maja w dobrych latach nakładamy nadstawki. Jeśli pierwsze zbiory wskutek zimna i deszczów zawiodą, trzeba podkarmiać pnie, aby z głodu nie zginęły, jak to było w r. 1931. Pożytek trwa zatem, z mniejszemi lub większemi przerwami, od początku kwietnia do końca

lipca, a zbiory pod względem ilościowym zależne są od stanu pogody w tym czasie i siły pni. Jeśli pień dojdzie do siły dopiero po okwitnięciu lip, to korzyści z niego w tym roku niema żadnych, a to z powodu małego zbioru w tym czasie, gdyż hreczki u nas nie sięją i takiemu pniowi trzeba dać całą zimowlę. Jak widzimy, inne warunki rozwoju dla pasiecznictwa panują na wschodnich rubieżach Polski, inne na zachodnich.

Tego rodzaju warunki zmuszają myślącego pszczelarza do zimowania pni b. silnych. Już wczesną wiosną przeprowadza się u nas podsycanie wiosenne, by z początkiem maja wytworzyć siłę w pniach. Pożytek wiosenny nie daje dużych zbiorów, dopiero zwiększa się w czasie kwitnięcia akacji i lipy. Wyborowy miód, jaki znoszą pszczoły do ula, musi się jednak umieć wyrwać strzegącej go przyrodzie, a trud, włożony w pracę, opłaca się, bo — chociaż każdy z pszczelarzy liczy ilość miodu na kg, a nie na centnary — to jednak cena jego, która dochodzi do 5 zł a nie 1'80 zł, wyrównuje ów stosunek. Na zachodnich rubieżach Polski może jest u pszczelarzy więcej trosk i obaw o pasieki, może więcej pomysłów i podstępów w samej gospodarce, aby tę szczyptę miodu złapać, niż na rubieżach wschodnich, a każdy z pszczelarzy zadawalnia się nawet jedną nadstawką z pnia. Lecz zdarzają się u nas lata, że nadstawkę zdejmie się próżną, a na zimę każdemu pniowi trzeba dodać po 2 i więcej kg cukru. Rok 1931 i 1932 minął, może nowy, nieparzysty, będzie lepszy. Pociaszajmy się i żyjmy nadzieją. Pasiek w okolicy jest dosyć dużo, a liczba członków w „Związku Pszczelarzy“, któryśmy niedawno założyli, wynosi ponad 80. Ilość pni w pasiekach jest mała, gdyż dochodzi do liczby maksimum 30, bo któż w złym roku da dziś pięciomorgowemu gospodarzowi, lub biednemu szewczyńnię, pieniędzy na cukier? W pasiekach najczęściej spotykamy uli półtora-ramkowych Ciesielskiego, kószek i kłód żadnych, lub warszawskie, zaś

do amerykańskich uli nikt tu nie ma zaufania.

Najwięcej rozpowszechniona jest rasa pszczoł włoskich lub mieszańców, które mają b. dużo zwolenników. Ja w mej pasiece hoduję tylko pszczoły rasy włoskiej, zaś co do uli, to posiadam 2 leżaki związkowe o nadstawce połowę mniejszej (435x125), 2 słomiane o takiej samej nadstawce co w leżaku związkowym, zaś reszta 36 pni w ulach warszawskich kombinowanych. Ul warszawski kombinowany składa się z 12 ramek gniazdowych (formatu 300x227) i nadstawki stałej lub ruchomej, zależnie od woli pszczelarza, w której wielkość ramki jest wzięta z leżaka związkowego,



lecz o połowę mniejszą i wynosi 445x125 mm. Na zimę na miejsce nadstawki wkłada się grubą matę, tak, że pnie mają tylko zarodnię i są dobrze zaopatrzone przed mrozami.

Ramki więc z magazynów, dzięki przebudowie uli słowiańskich, używam we wszystkich systemach uli, a więc w leżaku związkowym, w słowiańskim (480x227), w warszawskim. Ule warszawskie są, jak widzimy, kombinacją uli leżaków związkowych i po 12 latach praktyki jestem zupełnie z nich zadowolony, a u nas zdobywają sobie coraz więcej zwolenników, gdyż i w budowie są łatwe i nie potrzeba specjalnych zdolności.

Stefan Etgens
Kęty, woj. krakowskie

Uwaga Redakcji: Dziękujemy Szan. Autorowi za nadesłanie powyższych wieści; wskazaniemby było, aby nasi

P. T. Czytelnicy również z innych stron nadsyłali podobne korespondencje. obrazujące stan pasiecznictwa.

PRZEGLĄD CZASOPISM PSZCZELARSKICH.

Ukraiński pasiecznyk.

W styczniowym zeszycie ogłoszono „Credo“ ukraińskich bartników na rok 1933, jakie ma na celu zacementowanie chodzących dotąd luzem 40 tysięcy (!?) ukraińskich pszczelarzy, z 400 tysiącami pni i około 4 milionami kg miodu. Oto program pracy:

1) Standaryzacja i kwalifikacja ukraińskich miodów.

2) Rozszerzenie i scentralizowanie miodowej akcji pod kierunkiem osobnej miodowej komisji.

3) Zainicjowanie kursów miodowego pieczywa (wzorem Morawian, red.).

4) Utworzenie kursu dla szkolenia instruktorów.

5) Organizowanie bartników na razie z okazji bezakcyjowego cukru.

6) Powiatowe zjazdy pszczelarskie.

7) Kwestja prawa bartnego.

8) Propaganda książki i pisma pszczelarskiego.

Środek przeciw gnilcowi za zł. 5.

Niejaki Andrzej Denisowicz opisuje długo i szeroko, w jaki sposób kupił sobie u p. Kołodziejczyka lekarstwo na gnilec. Flaszeczka płynu „straszna trucizna“, musi być trzymana w skrzyni pod kluczem, by nikt jej nie widział. Pszczółkom dodaje się owego cudownego płynu po 10 kropel do świeżego mleka z 4 łyżeczkami miodu, codziennie. Oto recepta p. Kołodziejczyka. Nieszczęście chciało, iż p. Denisowiczowa postanowiła struć kota, łowiącego kurczęta. Naląła „trucizny“, nic nie pomogło. Kurczęta ginęły dalej, naląła kurczęciu owej śmiertcionośnej wody, napiło się i nic, wkońcu skosztowała sama i przekonała się, że tajemniczy antibacillus“ to zwyczajna woda, wprost ze samowaru...

Archiv für Bienenkunde.

Prof. Armbruster opisuje ciekawy sposób gospodarzenia pasieczników z Gatinais, między Orleanem a Paryżem. Obraz, przypominający nam zupełnie żydów-handlarzy z okolic Brzeżan, z tą różnicą, iż wieśniacy z Gatinais zachowują przy pracy koło miodu wzorową czystość, a „nasi“ handlarze-pasiecznicy nie mają czasu...

Otóż bartnicy z Gatinais mają oryginalne, plecione z wikliny ule w kształcie stożków, z zewnątrz oblepione krowieńcem. Stożki owe napełniają z wiosną skupowanymi masowo w okolicy rodzinami pszczelemi, ustawiając je w ilości, dochodzącej do 500 pni. Plecionki owe ustawiają szerszą podstawą ku górze, w wykopanej jamce, a na niej ustawiają drugi taki sam ul, ostrym końcem ku górze. Oczko mieści się na obwodzie zetknięcia się obu stożków. Pszczółki czerpią nektar z olbrzymich łąnów esparcety, zalewając wprost oba ule. Miodobranie odbywa się przez wypukowanie pszczoł, które przy tej operacji giną masowo, tak, iż po skończonym pożytku zaledwie znikoma część „pasieki“ przy życiu pozostaje. Miód z plastrami (1 kosz waży czasem 100 kg!) wyłamuje się, sortując go, układając plastry w czystych, białych koszach, z których miód splywa do czystych szaflików. Ze szaflików miód sklarowany spuszcza się kurkiem do 70 kg beczulek, umieszczając je w piwnicy w temperaturze do 20° C. Po 8—14 dniach miód jest już dostatecznie skrzystalizowany i gotowy na eksport, jako towar pierwszej jakości. Gorsze gatunki miodu bywają wyciskane drewnianymi prasami.

Dobrowolna eksmisja pszczoł z ula w zimie.

Erwin C. Alfonsus opisuje dwa cie-

kawe wypadki, w których pszczoły w zimie opuściły ul, by połączyć się z innymi pszczołami, w innym ulu. W pewnej pasiece pod wiosną pszczoły cierpiały głód tak wielki, że groziła im śmierć. By jej uniknąć, opuściły pszczoły w dniu, gdy słońce wiosenne dość silnie grzało, ul i pieszo po ziemi — jak mrówki — powędrowały do innego ula. Ul od ula stał dość daleko. W drugim wypadku ule z pszczołami włoskimi i kraińskimi zazimowano wspólnie w stebniku. Temperatura wynosiła przeciętnie 7° C. Na wiosnę ul z pszczołami kraińskimi został pusty, na dnie znaleziono około 60 nieżywych pszczoł, już spleśniałych, a wśród nich matkę. Reszta pszczoł przeniosła się po stracie matki do sąsiedniego mieszkania włoszek.

Ks. Dubaniowski.

łagodny (europejski) gnilec nie są odporne. Krainki tem się odznaczają mniej więcej co i pszczoły kaukaskie, z wyjątkiem tego, co tu wspomniano o kicie.

Włoskie pszczoły są łagodne (choć mniej niż kaukaskie). Matki ich są płodne, zakładają po kilka mateczników, ul. utrzymują w czystości, pędzą motylicę, zimują dobrze, z ramek nie zlatują i wreszcie miodu nie zalepiają, skutkiem czego nadają się znakomicie do produkowania miodu sekcynnego. W czasie pożytku prędzej niż inne ograniczają czerwienie i prędzej też przestają czerwić w jesieni. Przedewszystkiem odporne są na łagodny (europejski) gnilec itp.

Sposoby hodowli matek metodą Millera.

Sposób ten produkowania naturalnych mateczników jest całkiem prosty i może się nim posłużyć każdy pasiecznik. W próżnej ramce przymocowuje się kilka trójkątnych kawałków gotowej woszczyzny, w odległości między sobą 4—5 cm; żeby zaś one dobrze się trzymały, utwierdza się je jeszcze odpowiednio przeciągniętym drucikiem i tak wstawia się ją do ula z najlepszą matką w tym celu, żeby te kawałki ona zaczerwiła. Pszczoły zwyczajnie dookoła tych kawałków poczną ciągnąć nową robotę (ażeby nie ciągnęły trutowej, radzi Miller zabrać z pnia wszystkie czerw, z wyjątkiem dwóch ramek, całkiem zaczerwionych, pomiędzy które wkłada się wspomnianą ramkę). Za tydzień na wstawianej ramce na trójkątnych starszych kawałkach będą robaczki, a w komórkach dobudowanych jajeczka. Wówczas Miller tę ramkę wyjmuje, wyrzyna całą dobudowę aż do drucików (przeciągniętych w postaci trójkąta), zostawiając tylko wąski pasek komórek z jajkami. Następnie wstawia tak sporządzoną ramkę do silnego pnia, któremu dzień przedtem za-

NOWE KSIĄŻKI.

M. Borowski: Hodowla rasowych matek pszczelich i rasy pszczoł.

Ciąg dalszy.

Wreszcie prof. E. Phillips taką daje charakterystykę: Pszczoły niemieckie dość się roją i nadają do zbioru miodu z roślin późno miodujących, pod koniec lata. Młode matki w porojach czerwią na trutnie, nie są tak płodne jak włoszki, bywają złe, niedobrze ul czyszczą, ani bronią przed motylicą, zlatują z ramek, a przedewszystkiem są podatne na łagodny, europejski gnilec i z trudnością tylko się go pozbywają.

Najłagodniejsze to pszczoły kaukaskie, których matki (znane) są bardzo płodne; bronią się te pszczoły dzielnie przed napadem, a do cudzego ula rzadko tylko zachodzą. Zimują dobrze, miód kryją na biało, a z ramek nie zlatują. Wogóle są to pszczoły poszukiwane, chociaż wykazują i niektóre wady, gdyż np. w jesieni dużo nakładają kitu. Matka i pszczoły są czarne, a w tem ustępują włoszkom, że na

brano matkę. Pszczoły osierococone na świeżych komórkach z jajeczkami założą mateczniki, a za 10 dni będą one gotowe do wyrznięcia i poddania ich celem zamiany matek czy też na matki zapasowe, względnie, na coś podobnego.

Metoda amerykańskiego pasiecznika Alley'a.

Wybiera on w pasiece najlepszy pień co do wydajności w miodzie i na 4 dni przed rozpoczęciem wychowu matek (najlepiej z początkiem pożytku) w środek gniazda wstawia jedną lub dwie ramki pięknej, niezbyt młodej roboty pszczelej, ażeby ją matka zaczerwiła. Na drugi lub trzeci dzień w drugim, również silnym i miodnym pniu, taki przeprowadza się proceder: Przedewszystkiem zabiera się mu matkę, pszczoły się podkurza i kilka razy się po ulu stuka, jakby się je przepędzało. Skoro pszczoły nabiorą już miodu, wyjmuje się jedną ramkę za drugą a pszczoły strząsa się do rojnicy z dnem zasiatkowanym i zanosi się ją do ciemnej i chłodnej piwnicy, nie na dłużej jak na 6—8 godzin. Wszystkie ramki z czerwim daje się innym pszczołom, albo robi się z nich sztuczne roje, w ulu zaś samym zostawia się tylko ramki z miodem i pierzgą (zamiast tego pnia można przygotować inny, specjalny do wychowu matek). Pień ten będzie miał ramki z przedziałkami, do których przymocowuje się pasek z komórkami zaczerwionemi i w dół zwróconemi. Wówczas idzie do tego pnia, który wstawił swą robotę czy woszczynę gwoli jej zaczerwienia przez matkę, wyjmuje te (czy tę) ramki, pszczoły z nich strząsa i zanosi je do ciepłej izby (30° C), gdzie ostrym, ciepłym nożem wyżyna z niej paski woszczyny z jajeczkami w ten sposób, że wiedzie nóż poprzez sam środek rzędu komórek z jajeczkami, drugi rząd zostawia, a z trzecim rzędem robi to

samo co z pierwszym; pasek z rzędem komórek zostawionych wyjmuje z ramki i drewnikiem zapalki lub specjalnym patyczkiem niszczy zbędne jajka, tzn.: jedno zostawia, a dwa następne znów niszczy, poczem znów jedno jajko zostawia, komórkę zaś wprawdzie zamkniętą w piwnicy na 6—8 g. wysypie się znów do ula, to one z impetem rzucają się do pracy i nasamprzód na jajeczkach w owych paskach, ratując się od zguby, zakładają mateczniki. Pszczoły zalewają wprost robaczki w paskach mleczkiem i zakładają rzędy pięknych i równych mateczników. Po wysypaniu osierociałych pszczoł z rojnicy do ula z pierzgą i ramkami, na których są paski owe z jajkami, daje się też i podkarmiaczkę z jedzeniem. Pień, przygotowany do założenia mateczników, wciąż się podsyca dobrym pokarmem i to nawet nieraz podczas pożytku. Pszczoły na czerwim zakładają moc mateczników; ażeby zaś ich nie było za dużo (mogłoby bowiem nie wystarczyć pokarmu) radzi Alley po 24 godz., gdy już pszczoły podciągną mateczniki, wyjąć ramki z temiż matecznikami (prócz jednej, którą się zostawia) i rozdać je po jednej silnym pniom w pasiece, by je przez kilka dni hodowały, przyczem, rozumie się, że się te pnie na 12 g. przedtem osieroca (t. j. matkę w danym razie, o ile jest dobra, zostawia w tym ulu obok gniazda). Po 5 dniach wszystkie mateczniki w ulach będą już zasklepione. Wtedy wspomniany, żeby oszczędzić sobie miejsca, znosi je znów do jednego, najsilniejszego pnia (bez matki), a matki, zamknięte w ulach, wypuszcza się. Teraz nastaje ciekawy moment, a mianowicie: trzeba te mateczniki tak chronić, ażeby z nich wszystkich powychodziły matki. Alley w tym celu wyrzyna mateczniki po jedne-

mu, umieszcza je w t. zw. patronach, albo też rozdaje je do nukleusów (małych ulików z młodem osieroconemi pszczołami), albo też patrony umieszcza w kłateczkach w jednej wielkiej, osieroconej rodzinie. Kiedy matki wyjdą, wówczas łatwo już je rozdać do nukleusów, w których też one i zapładniają się.

Metoda Pechaczka i Hopkins'a.

Czech, Pechacek, w ten sposób hoduje matki: Ze środka gniazda najlepszych pszczoł w pasiece wyjmuję ramkę z czerwem, a natomiast wstawia tam nową ramkę z woszczyzną. — Za 4 dni matka tę ramkę zaczerwi, a wtedy wyjmuję się ją, zanosi do ciepłej izby (25 — 30 st. C.), kładzie na czystym stole tą stroną do góry, gdzie jest najwięcej jajek, względnie robaczek, liczących jeden czy do dwu dni życia, poczem gorącym nożem na całej powierzchni ramki z jednej i drugiej strony niszczy po dwa rzędkę czerwiu, razem z komórkami, a trzeci dopiero zostawia. W pozosta-wionych szeregach komórek zapal-ką, lub czemś podobnem, niszczy znów po dwa robaczki sąsiednie, a dopiero trzeci zostawia. Dokonaw-szy tej operacji, wstawia znów tę ramkę do jakiegoś silnego, na 7 dni przedtem osieroconego pnia, gdzie też w danym razie trzeba wyciąć wszystkie mateczniki. Ramkę tę wstawia się do pnia, nie jak zwy-czajnie, ale kładzie się ją poziomo ponad innemi ramkami, przygoto-waną stroną zwracając do środka, przyczem podstawia się jeszcze pod nią jedną próżną ramkę, albo listewki (na 3 cm), ażeby było dość miejsca do wyciągania mateczni-ków. Na wspomnianą ramkę daje się też ramkę, a na nią dopiero układa się deszczulki powały, względnie lokuje się nadstawkę z półramkami (okrytą z góry poduszką). — Na tak ułożonej ramce amerykański pasiecznik, Hopkins, który równocześnie tę metodę pro-

dukcji matek wynalazł, miewa i po 100 mateczników, których po 10 dniach używał według swej potrze-by. Kiedy niema pożytku, musi się pszczoły dobrze podkarmiać.

Metoda Doolittle'a i Pratt'a.

Sposób ten polega na tem, że pa-siecznik sam robi sztuczne miseczki matecznikowe i przekłada do nich łyżeczką robaczki z mleczkiem. — Miseczkę tę z robaczkiem wkłada do t. zw patrona czy naparstka. — Patrony umieszcza w specjalnej listewce i poddaje je pszczołom, celem założenia mateczników. Sposób ten jest dziś wśród hodowców matek najbardziej rozpowszechniony. Wpierw należałoby się tu zapoznać z odnośnymi przyrządami, służący-mi do tego sposobu wychowu matek (przy pomocy szczepienia). Pa-tron podobny jest do drewnianego naparstka, czy też do obciętej łuski z naboju, lub, jak mówią z niemiecka „hilzy„. Różne są te patro-ny, ale za najlepsze są uważane patrony Pratt'a, z tylną, niby u hilzy, nasadą. Jak sztucznie sporządza się miseczki na mateczniki? Do tego potrzebny jest przedewszystkiem odpowiedni okrągły kołeczek, który ma jeden cieńszy koniec (średnicy 8 mm, a długości 2 cm). Tym koń-cem robi się sztuczny matecznik w ten sposób, że najpierw macza się go w zimnej wodzie, a potem zanurza się go do roztopionego (nie wrzącego) czystego wosku na 10—12 mm i zaraz wyjmuję się, a gdy ostygnie, to jeszcze raz się go wkła-da na 9—10 mm i to powtarza się kilka razy, coraz płycej zatapiając go. Następnie, gwoli wzmocnienia, zanurza się tę miseczkę do zimnej wody, poczem palcami się ją zdejmuje. Będzie ona miała całkiem naturalny wygląd. Gotową miseczkę-matecznik zapomocą tegoż patyczka wsadza też do patrona, ażeby się zaś tam dobrze trzymała, umacnia się ją przez dolanie do patrona odro-biny roztopionego wosku. Do tego całego procederu trzeba jeszcze ly-

żeczki do przenoszenia robaczka z komórki do miseczki, a także odpowiednio do patronów podziurawionej listewki, którą z tymi ostatnimi zakłada się do ramki. Sposób przenoszenia robaczka (przeszczepiania) jest bardzo ważną i przytem delikatną czynnością. Przedewszystkiem robi się to w ciepłej izbie (30 st. C.), gdzie niema przeciągu. Przynosi się tu plastr, zasiany młodym czerwiem, pochodzącym od dobrej matki, kładzie się go płasko na stole i gorącym, ostrym nożem zrzuca się komórki, ażeby łatwiej można było zawartość dobywać. Najlepiej będzie, gdy robaczki będą liczyły 12—36 godz. życia. Po przymocowaniu miseczek do patronów i przeniesieniu do nich robaczek, wkłada się je do otworów we wspomnianej listewce, a tę wkłada się znów do ramki, którą umieszcza się w osieroconym pniu, gdzie niema niesklepionego czerwiu, względnie poddaje się ten bagaż rodzinie, której trzeba zmienić matkę, lub która gotuje się do rójki, albo też gdzie matka jest zakratowana. — Często się zdarza, że i w tych wypadkach pszczoły nie przyjmą tych patronów, a to dzieje się zwłaszcza wtedy, gdy uszkodziło się robaczka, albo, gdy się zanieczyszcilo robote. Względnie najchętniej przyjmą je pnie osierociałe lub roje zsypane.

Metoda Barbeau'a.

Sposób Doolittle'a i Pratt'a z kłopotliwym robieniem sztucznych miseczek i roztapianiem wosku nie wszystkim pasiecznikom przypadł do gustu, a to tem więcej, że pszczoły nie wszystkie mateczniki przyjmują. Dlatego kanadyjski Francuz, powyższego nazwiska, wymyślił swój, łatwiejszy sposób produkowania matek. Spostrzegł on, że osieroczone pszczoły zakładają mateczniki na naturalnych, sześciobocznych komórkach, a tylko je później wyciągają i że w tym celu niszczą sąsiednie komórki, a nawet i czerw doko-

ła. Wspomniany tedy, zamiast robić miseczki i czerw z mleczkiem przenosić łyżeczką, bierze komórkę z czerwem w naturalnej jej postaci. Używa jednak przy swej robocie następujących przyrządów: 1) rurki cylindrycznej do wycinania komórek z plastra, 2) kołka czy patyczka do wypychania komórek z rurki, 3) aluminiowego patrona, 4) klataczki na matkę i 5) papierowego, woskowanego patronu. Czystą nową ramkę woszczyny — oto jego sposób — gwoździ zaczerwienia jej, wstawia do silnego dobrego pnia, a przedtem jeszcze takiemuż dobremu pniowi odbiera matkę i czeka, dopóki pszczoły nie założą mateczników; kiedy zaś one się pojawiają, to zrywa je co do jednego i ul zamyka. Następnie z pierwszego pnia wyjmuje ramkę zaczerwioną i tym cylindrycznym żelazkiem czy rurką wycina całe komórki z czerwem lub jajeczkami i z rurki wypycha je zapomocą wspomnianego patyczka do aluminiowego czy papierowego patrona. Rurkę wewnątrz zwilża się wazeliną lub pszczelim mleczkiem. Gotowe patrony, jak gdzieindziej o tem wspomniano, zakłada Barbeau do patronaszów (?) lub wprost umieszcza je w ramce obok krytego czerwiu osieroczonej rodziny. W ciągu 7—8 dni pszczoły wyciągną te mateczniki i zasklepią, poczem używa się ich tam, gdzie tego zachodzi potrzeba (przy zmianie matek, do nukleusów czy ulików weselnych). Autor zwraca tu uwagę także na sposób wkładania wyciętych komórek do patronów, co wymaga większej ostrożności — ale tej czynności, ze względu na brak miejsca, już tu nie będę podawał.

Zamykając wreszcie relację swą z pierwszej połowy tej cennej publikacji, przystępnie całkiem i praktycznie ujętej, zaznaczę jeszcze, że pracę tę zdołają liczne przejrzyste ryciny. Najlepiej, mojem zdaniem, zrobiliby polski czytelnik, zwłaszcza

ze Wschodniej Małopolski, gdyby sobie nabył tę broszurę; ze zrozumieniem tekstu chyba nie będzie miał kłopotu, gdyż język rusiński jest (poza odmiennym alfabetem) podobniejszy do polskiego literac-

kiego języka, aniżeli np. narzeczyczy gwara polskich górali (o czym świadczyć mogą dzieła np. Tetmajera czy innych).

D. c. n.)

Ks. W. Kranowski

TÓ I OWO.

Guma do żucia.

Od zarania naszej młodości przyzwyczajają nas, już jako niemowlęta, do rozwoju mięśni żujących i drażnienia naszego podniebienia przy pomocy najróżnorodniejszych smoczków gumowych, płóciennych i t. p. Do tego już z racji atawizmu (powrót do przodków) posiadamy wrodzoną chęć cyckania różnych przedmiotów, np. palców u dzieci, skutkiem czego dzieci trudno się dają odzwyczaić od tego nałogu, a w dalszym wieku znów obyczaj ten powraca, co widzimy u palaczy tytoniu, u pożeraczy czekoladek i innych smakołyków.

Z tego wrodzonego nam popędu i popieranego przez wychowawczynię w wieku dziecięcym skorzystali praktyczni Amerykanie i wynaleźli gumę do żucia. Nie jestto jednakże owa, doskonale nam znana, guma kauczukowa, lecz produkt zupełnie inny, nie mający z nią nic wspólnego.

W najdalszych zakątkach puszczy Ameryki środkowej, gdzie klimat tropikalny sprzyja rozwojowi najróżnorodniejszych roślinności, rośnie sobie śliwa, zwana tamże „sapotil“. Podobnie do naszych siostrzyc wydziela i ona z pnia rodzaj gumy, o przyjemnym smaku i zapachu i o własnościach pobudzających.

Nic też dziwnego, że tamtejsi mieszkańcy od czasów niepamiętnych używali ją do żucia i bardzo ją cenili. To użytkowali praktyczni Amerykanie dla zrobienia pieniędzy (bisnesu). Nietylko, że sami nauczyli się spożywać ją, ale jeszcze udoskonalili sposób jej przyrządzenia i poczęli pomału nałóg żucia szerzyć w swym kraju i obcych pouczać. Z właściwą sobie przedsiębiorczością i umiejętnością stosowania krzykliwej

ale celowej reklamy osiągli zamierzony cel i doprowadzili do tego, że na całym świecie poczęto żuć „gumę.“

Ma się rozumieć, że interes coraz bardziej się rozwijał, za tem szły coraz większe zyski.

Celem ułatwienia zdobycia tańszego towaru surowego próbowali, nie szczędząc kosztów ni trudów, zaaklimatyzować (udomowić) u siebie ową śliwę, dającą tak cudowne zyski. Jednakże nie udało się tej mieszkanki tropikalnych okolic przyzwyczaić do mniej dla nich dogodnych warunków. Nie pozostało nic innego jak odwiedzanie jej w ich uroczych zakątkach.

Zdobycie gumy sapotil nie należy do łatwych, gdyż strzegą ją najróżnorodniejsze towarzyski, tworząc zwarte, dziewicze lasy, które jedynie pokonać można przy pomocy jak najlepszych narzędzi. Klimat gorąco-wilgotny działa zabójczo na człowieka, a pomagają mu w tej niszczycielskiej pracy moskity, skorpiony, węże jadowite i inne. Lecz to wszystko człeka nie odstraszy, zwłaszcza gdy stają mu przed oczyma olbrzymie zyski w przyszłości.

Na zdobycie tego cennego produktu wyruszają całe karawany chętnych robotników lub ludzi, szukających przygód. Kto zginie, tego niema kto opłakiwać, a często i pochować, i tak żeń w niedługim czasie pozostaną jedynie kosteczki.

Po wyszukaniu odnośnych drzew śliwowych robotnicy, wprawieni do tego rodzaju robót, nacinają korę drzew, poczem ściekającą i zastygłą gumę zeskrubują i pakują do odpowiednich naczyń.

Nadeszły do fabryki towar oczyszczają z różnych naleciałości, przerabiają

na odpowiednich maszynach z dodatkiem (40 proc.) cukru, z domieszką ingrediencji pachnących, nadają im formę czekoladek i rozsyłają po całej kuli ziemskiej.

Gumę żuje młody i stary, cywil, marynarz i żołnierz. Trzyma się ona długo w ustach, dopóki dodatki rozpuszczalne nie oddziela się, poczem resztkę niestrawioną wypluwa się ustami.

Już to taki obyczaj we świecie, że wszystko musi być w ruchu, a najgorszą jest nuda, która niszczy zdolności umysłowe, wypacza charaktery, naprowadza złe myśli, zboczenia przyrodzone potęguje. Na tę nudę, tak powszechnie znaną, wymyślają ludziska najróżnorodniejsze sporty i zabawy — zaś amerykańkanie, wynalazcy nikotyny wielce trującej — spróbowali zabić nudę gumą żującą. Czy się uda — w zupełności nudę usunąć — to rzecz inna. *Lb.*

—:—

Leki z ziół miododajnych.

Wysiewając dla naszych pszczół zioła miodujące, możemy je częstokroć, jeżeli już nie sprzedawać, to przynajmniej zużytkować we własnych apteczkach domowych. Dla tego to podaję niniejszem kilka leków z ziół miododajnych.

Ogórecznik lekarski (*Borago officinalis*) rośnie dziko i po ogrodach. Na użytek lekarski brać ziele i kwiaty, które zbiera się w czasie kwitnienia i suszy. Zawiera on w sobie dużo substancyj dodatnich, jak: śluz, żywicę, aspareginę, saletrzan potasowy i wapniowy, oraz olejek lotny. Działa na organizm moczopędnie, wzmacnia nerwy i krew czyści.

Cierpiącym na bicie serca zaleca się wziąć garść ogórecznika i garść melisy (*Mellisa officinalis*) i wrzucić do 1/4 szklanki wody, zmieszanej z taką samą ilością octu winnego i zagotować. Następnie w gorącym płynie maczać chusteczkę lnianą i przykładać na serce, zmieniając co pół godziny.

Przy hipochondrii z dobrym skutkiem zaleca się pić herbatę (mieszanke)

z ogórecznika i macierzanki (*Thymus vulgaris*).

Również używają ogórecznika w histerji. Chcąc nerwy uspokoić, należy pić herbatę z następującej mieszanki: 25 dkg. ziela i kwiatów ogórecznika, 25 dkg. korzenia cykorji pospolitej i 12 dkg. ziela Bernardynka (*Cnicus benedictus*). Herbatę z powyższej mieszanki pić trzy razy dziennie, po szklance.

Sądzę, że wszystkim siejącym tej wiosny ogórecznik przydadzą się powyższe wiadomości.

Tadeusz Fańciszewski

—:—

Z jakiej opieki korzysta matka.

Że pszczoły opiekują się matką szczególnie, powszechnie wiadomo. Jednak, jak u wszystkich istot, są chwile; w których najtroskliwsza matka swe własne dziecko pozostawia bez opieki, a nawet czasami skrzywdzi, tak samo i u pszczół są różne nastroje opieki.

Z przeprowadzonych obserwacji zauważyłem, że wiosną ogólnie, a w słabych rojach zawsze, matka jest w szczególnej opiece. Asystują jej stale pszczoły. Z zauważonych ruchów pszczół, żywe poruszanie różkami, dotykanie niemi matkę, daje się wyczuć, że potrzebują jej, że ją o coś proszą. Matka zaś powolnymi ruchami różków, z istic królewską powagą, od czasu do czasu coś odpowiada. Gra różków jest interesująca.

Szczególna opieka kończy się z chwilą ustania, a raczej pod koniec głównego pożytku. W tym czasie pszczoły matką prawie się nie interesują. Pozostawiają ją samą, zupełnie bez opieki. Jeżeli zaś chodzi o pożywienie matki, to ona już sama napastuje, jest więcej zaczepną.

W zasadzie jednak opieki nad matką nie można dzielić na czas, na pory roku, wiosnę, lato lub jesień. Opieka nad matką uzależniona jest od wewnętrzznego życia, od potrzeb roja.

Badana matka, zabrana z ula silnego roju, czerwiła silnie, nawet po skończonym pożytku, o ile puścimy ją na ramkę, gęsto obsiadłą przez pszczoły.

Została przyjętą zupełnie obojętnie, a nawet pszczoły usuwały się przed nią. Zaś z innego ula, w czasie silnego rozwoju pnia, zabrano matkę na przeciąg trzech dni, a w ulu pozostawiono matczynik, zasklepiony w klateczce. Po upływie wymienionego czasu, t. j. trzech dni, wpuszczono z powrotem tę matkę, bez jakichkolwiek ostrożności; tymczasem ona była w przechowaniu w innym pniu. Została przyjęta przez pszczoły z nadzwyczajną troskliwością. Pszczoły, pomiędzy które została wypuszczona, wszystkie rzuciły się do niej. Jedne podając pokarm, różkami dotykając różki matki, cofały się tyłem, wprowadzając matkę w głąb ula, inne dotykały odwłoku z tyłu, jakgdyby ją poganiały, a inne z boków, żywo dotykając matkę, uzupełniały tę cudowną rozmowę. Jednym słowem dały do zrozumienia, że cieszą się, radują się.

Doświadczenie powyższe wyjaśniło i to, że, pomimo nieobecności matki w ciągu trzech dni, pszczoły swą matkę poznały. Okoliczność tą najprawdopodobniej należy tłumaczyć tem, że w tym okresie w ulu nie było innej matki, a zatem i innego specyficznego zapachu.

Stefan Bolman

—:—

Przepis na odwzenie pszczół.

Po wiosennym oblocie i uregulowaniu gniazd, gdy pszczoły pracują już w całym ulu, należy uskuteczyć odwzenie pszczół. W tym celu należy rozjarzyć suchy grzyb dębowy i włożyć do podkurzacza, poczem przed wieczorem okurzyć silnie pszczoły we wszystkich pniach; następnego dnia opadłe wszy wymieść z podłogi ula i zakopać do dolka.

Najwięcej owszone bywają stare pnie; po skutecznieniu tego zabiegu wymiecie się z nich kilkanaście tysięcy weszek, a przez wyzbycie się tego robactwa sprawimy pszczołom wielką ulgę.

Ten środek, jako skuteczny na odwzenie i nie szkodliwy dla pszczół, zalecam do wypróbowania przez ogół pszczelarzy.

Takie grzyby zachodzą się na pniakach dębowych, w zrębach leśnych.

Antoni Żuczek

Uwaga redakcji: Prosilibyśmy o wysłanie nam jednego takiego grzyba, czyli huby, abyśmy mogli wyznaczyć jego właściwą nazwę botaniczną. Na dębie bowiem rość mogą różne gatunki grzybów. Również chcielibyśmy zalecany sposób wypróbować, aby tem śmielej polecić go można naszym czytelnikom.

—:—

Z czem pójdziemy?...

Z końcem roku bieżącego upłynie termin ostateczny likwidacji amerykańskiej prohibicji i oddtąd Stany Zjednoczone przejdą znowu na życie i picie „mokre”. — Nie naszą rzeczą jest krytykowanie tych zarządzeń i wyciąganie wniosków z tego, czy moralną lub niemoralną była prohibicja, czy też zapowiedziano już „mokraść”, gdyż obydwa te zarządzenia — jak doświadczenie całego okresu prohibicyjnego wykazało — mają swe dobre strony, lecz i ujemnych również im nie brak.

Swoboda w konsumpcji alkoholu rujnuje zdrowie nadmiernie w kieliszek zagładających osobników, oraz mizerny dobrobyt rodzin. Prohibicja ze swej strony demoralizowała ludność przez naruszanie odnośnych przepisów i omijanie prawa, a przy tem stworzyła w pogranicznych strefach całe zgraje przemytników alkoholu, którzy — drogą przekupstwa, podstępów i gwałtów nawet — starali się wyciągać z procederu tego jaknajwiększe zyski.

Źle było z nadmiernem rozpijaniem się ludności; gorzej z surową, twardą trzeźwością. Nas największej zainteresować winien problemat, ile polskie bartnictwo mogłoby na powyższej zmianie wyciągnąć zysków, a ile wskutek braku przewidywania i wskutek niezadorności naszej — stracimy. — Mądrzejsze od nas narody całego Południa europejskiego, głównie Francja od dawna przewidywały, iż nastąpić musi czas, że rząd Stanów Zjednoczonych zostanie zmuszony do cofnięcia praw prohibicyj-

nych i na tę chwilę zawczasu przygotowały się starannie. Bogata Francja, rok rocznie gromadziła i starannie pielęgnowała latami całemi swe wyborne, bezkonkurencyjne koniaki, likiery, burgundy, solerny i inne alkohole.

Z urywanych wiadomości prasowych nie trudno będzie stworzyć sobie pojęcie o ogromie zapasów alkoholi, jeśli ilość jednego tylko szampana, leżącego w piwnicach i oczekującego na kupca, winiarze francuscy obliczają na 12,000.000 butelek. Obok tej olbrzymiej ilości jednego tylko gatunku wina, mają winiarze francuscy całe jeziora — literalnie jeziora — innych win i alkoholi, których wartość idzie w miliardy.

To samo — wprawdzie w mniejszych już rozmiarach — spotkamy w sąsiednich krajach winodajnych. Wszystko to z drżeniem oczekuje chwili wywozu do Ameryki, z kąd — wzamian — spodziewane są miliardy złota. Lwia część tego złota — rozumie się — wpłynie do kieszeni winiarzy francuskich, gdyż ci ostatni są najzagorzalszymi i najzbiegliwsiymi procederystami w dziedzinie winiarskiego rzemiosła. Pozwolimy sobie zapytać się, co do Ameryki z brzozy tej wywiezie nasza Polska, a — ściślej mówiąc — polskie bartnictwo? Zda się, że nic. Najwyżej, ze wstydu to wyznać trzeba, śmierdzący monopol wywozić będzie Akcyza.

* * *

Po odzyskaniu niepodległości w kraju naszym rzucano się gromadnie do hodowli pszczół i sylenia miodów. — Inna grupa specjalistów poczęła tworzyć placówki winiarskie, korzystając z tanich początkowo owoców i obfitości własnego cukru i alkoholu. Sprawa była na b. dobrej drodze. Aliści przemysł miodosytniczy i owoco-winiarski pokazał swe macki, przyszyła nieszczęsna ustawa akcyjna z czasów grabieżczyzny, za którą należy się ciężkie przekleństwo Narodu Polskiego dla jej twórców. Ustawa ta bowiem zabiła cały, złotodajny wprost, przemysł winiarski, pozbawiając kraj miliardów zarobków i odbierając mieszkańcom od ust najrentowniejszy sposób

zarobkowania. Podczas gdy przedwojennozdzika, barbarzyńska Rosja, pojmowała rozumnie całą doniosłość i znaczenie dla kraju rozwoju winiarstwa i w przemyśle tym czynny udział brała cała rodzina cesarska, u nas sam rząd utrupił ten przemysł dla osiągnięcia jakiegoś miliona niespełna akcyzy, stanowiącego kroplę w morzu w budżecie państwowym.

Tymczasem bartnicy sprzedają wyprodukowaną potokę za bezcen, owoce gniją po sadach z braku nabywców, w lasach giną miliony w gnijących masowo jagodach, a cukier polski idzie zagranicę po 30 gr. za kilogram dla tuczenia świń, w dodatku wywożony znacznym dumpingiem z kieszeni krajowego spożywcy. Jestto niebywały skandal.

Zemści się też taka gospodarka rządowa na Skarbie, który — z braku pracy dla winiarzy polskich i zabicia przemysłu miodosytniczego i winiarskiego zupełnie niecelowemi ograniczeniami — zubożył liczną rzeszę pożytecznych dla kraju pracowników, oraz zabija — rok po roku — mające świetne pole pracy w odrodzonej Ojczyźnie — bartnictwo polskie. Trzeba to jak najprędzej zmienić, gdyż kraj traci miliony.

Wład. Ciesielski
Łódź.

—:—

Doświadczenie podkarmiania pszczół melonem.

Mając własne kawony i melony do dyspozycji, postanowiłem przeprowadzić doświadczenie z podkarmianiem pszczół melonem.

Doświadczenie przeprowadziłem w różnej formie. Krajalem melon na kawałki i poddawałem pszczołom po skończonym pożytku popod daszkiem, zamiast podkarmiarki. Innym razem rozkrojony na kawałki melon trzymałem na słońcu przez dzień, dwa i wówczas dopiero poddawałem pszczołom. Jednak w każdym razie wynik doświadczenia był ujemny. Jeżeli nawet która z pszczół próbowała zlizywać, to bardzo niechętnie i zaraz przestawała.

Wobec powyższego nasuwa mi się zdanie w sprawie podkarmiania dynią, omówionego przez Dra Bielskiego. Jeżeli melon, który jest słodki, nie dał dodatniego wyniku, to w jaki sposób pszczoły mogły korzystać z dyni. Wszak dynia jest niesłodką.

Doświadczenia ubiegłego lata z dynią nie robilem, gdyż zbyttno sądziłem w dobry wynik z melonem. Jednak nie omieszkam przeprowadzić doświadczenie z dynią, jak również z kawonem (z rosyjskiego arbużem). *Stefan Bolman*

—:—

Kara za kradzież miodu.

W Liszni, u p. Franciszka Szczerbaka, dokonano kradzieży miodu z ula. Ponieważ szczegółów ze sprawy sądowej nie posiadamy, przeto ograniczę się do podania notatki, zamieszczonej w l.k.c. z dnia 3. stycznia r. 1933.

„Skazanie amatorów miodu. Przed sądem odpowiadali: Oleksa Barnas, Wasyl Barnas, Wasyl Rabko, Lisa Rabko i Marja Sobko, oskarżeni o to, że w nocy rozbili ul Franciszka Szczerbaka w Liszni, skąd skradli 8 kg. miodu i za to zostali skazani: Oleksa Barnas na dwa miesiące aresztu i Marja Sobko na 1 miesiąc aresztu, inni zostali uniewinnieni.“

Ze względu na to, że zostało posądzonych aż tyle osób o rozbicie jednego ula, oraz uniewinnienie jednych, a ukaranie drugich, to sprawa ta dla ogółu pszczelarzy jest ciekawa w szczegółach. Przeto uprasza się wtajemniczonych o spisanie tego faktu, pomimo niniejszej notatki. Jeżeli się nie mylę, będzie to pierwsza sprawa pszczelarska według nowego Kodeksu Karnego.

Stefan Bolman

Z MYCH OBJAZDÓW.

Zjazd pszczelarzy w Przemyślu.

Dnia 11 marca b. r. odbył się w Przemyślu zjazd pszczelarzy, na który przybyło z górą 80 uczestników. Zebraniu przewodniczył dr. Henryk Szymański,

prelekcję z zakresu gospodarki pasiecznej wygłosił insp. Leonard Weber. Przewodniczący zawiadomił przy tej sposobności zebranych o zakupnie walcówki z funduszów Towarzystwa, na której będą mogli członkowie wyrabiać ze swego wosku węzę sztuczną za opłatą 2 zł. od 1 kg. wosku.

Po wygłoszonym odczycie wywiązała się długa i ciekawa dyskusja, w której zabierali głos liczni uczestnicy zjazdu, a obrady odbywały się w pełnej harmonii, ku zadowoleniu wszystkich uczestników zjazdu. Podczas dyskusji demonstrowano ule i sposób gospodarki w nich (związkowy, Dadana), podkarmiaczki i inne narzędzia pasieczne.

Kurs pszczelniczy we Lwowie

W dniach od 13 do 15 marca b. r. urządzono we Lwowie zjazd pszczelarzy powiatu lwowskiego, na który przybyło z górą 70 osób. Prelekcję z zakresu pszczelnictwa wygłosił insp. L. Weber, demonstrując na modelach różne czynności pasieczne. W trakcie kursu uczestnicy zjazdu zwiedzili wytwórnę węzy spółdzielni „Pszczola“, która wówczas była w pełni ruchu. Kurs odbywał się w sali zebrania przy ul. Kopernika 20. Po ukończeniu kursu, ostatniego dnia, wywiązała się ciekawa dyskusja na temat różnych zagadnień z dziedziny gospodarki pasiecznej.

Zakończenie kursu zimowego pszczelniczego i ogrodniczego we Lwowie.

Dnia 28 lutego b. r. odbyło się uroczyste zamknięcie dorocznych, cztero-miesięcznych kursów zimowych. Słuchaczki i słuchacze przystąpili do zdawania egzaminów, które wypadły zadawalająco. Uczestnicy kursu jednomyślnie domagali się zwiększenia liczby godzin wykładowych z zakresu pszczelnictwa, bo ta gałąź gospodarki rolnej, ze względu na wzrastający popyt na miód, ma coraz lepsze widoki rozwoju. W bieżącym roku zakończono dziesiąty z rzędu kurs zimowy pszczelniczo-ogrodniczy, bowiem pierwszy kurs zainicjowano jeszcze w r. 1923. Absolwenci powyższych kursów, rozsiani po całej

Polisce, w nadesłanych listach do naszej Redakcji, mile wspominają chwile, spędzone we Lwowie na nauce pożytecznej. Ponieważ wielu z absolwentek i absolwentów wspomnianych kursów pragnie przejść praktykę gruntowną we większej pasiece, przeto staramy się, aby na przyszłość znaleźć locum w naszej pasiece dla większej ilości personelu praktykanckiego. *L. Weber.*



RUCH TOWARZYSTW.

Założenie Oddziału Małop. Związku Pszczelniczego w Kętach.

W dniu 26 grudnia 1932 na zjeździe pszczelarzy w Kętach (woj. krakowskie) założono Oddział M. Z. P. z siedzibą w Kętach. Dnia 2 lutego b. r. odbyło się pierwsze walne zgromadzenie tego Oddziału, na którym zjawiło się około 50 pszczelarzy. Wszyscy uczestnicy na powyższym zebraniu uiszcili wkładki roczne oraz wpisowe.

Założenie Oddziału M. Z. P. w Cieszanowie.

Na zebraniu pszczelarzy, jakie odbyło się dnia 14 lutego b. r. w Cieszanowie, pow. Lubaczów, założono tamże Oddział M. Z. P. Do Zarządu wybrano następujących członków: przewodniczący — Leon Studencki, zastępca — Dr Józef Szajna, sekretarz — Józef Kotowicz, skarbnik — Michał Pałczyński, członkowie: Józef Janczura i Jan Wróbel. W skład Komisji rewizyjnej weszli: Stanisław Herbut, Józef Motyka oraz Wasyl Symko. Delegatem na Radę Ogólną M. Z. P. we Lwowie mianowano Gardę Karola i Józefa Kotowicza. Do nowo założonego Oddziału w pierwszym dniu wpisało się 24 członków.

Wskrzeszenie Oddziału M. Z. P. w Przeworsku.

Dnia 5 marca b. r. odbyło się b. liczne zebranie pszczelarzy powiatu przeworskiego, na którym uchwalono jednomyślnie powołać do życia Oddział

M. Z. P., w miejsce nie dającego znaku życia dawnego Towarzystwa pszczelniczego-ogrodniczego. Zebranie zagałę i wygłosił okolicznościowy referat o potrzebie zorganizowania pszczelarzy w Oddziale M. Z. P. p. Słęk. Po zatwierdzeniu statutu wybrano Zarząd w następującym składzie: przewodniczący — mr. Julian Prokesch, zastępca — ks. Grzegorz Miętuś, sekretarz — Jan Słęk, skarbnik — Stanisław Motyl, dalsi członkowie: Józef Dec i Jan Olejarek, oraz dodatkowo, jako reprezentanci z dalszych stron powiatu: Mieczysław Świętoniowski i Franciszek Chmiel. Komisja rewizyjna: Józef Pincer, Jan Wikier i Walenty Kielb. Nowo założony Oddział poczynił z miejsca starania o przydział cukru bezakcyzowego wprost z cukrowni miejscowej, przychodząc tym sposobem z doraźną pomocą swym członkom.

Sprawozdanie z działalności Oddziału M. Z. P. w Krzeszowiecach.

Towarzystwo urządziło 8 posiedzeń, 2 wycieczki naukowe do pasiek i jedną wystawę pszczelarsko-sadowniczą.

Dnia 17. I. z udziałem 13 członków rozpatrywano sprawy: 1) Urządzeń wystawy w bieżącym roku. 2) Zapotrzebowania cukru do podkarmiania wiosennego pszczół i polecono wydziałowi poczynienie starań w tym kierunku. 3) Projektowano sadzenie lipy im. ks. Dzierżona, aby uczcić zasłużonego działacza na polu pszczelarstwa. 4) Uchwalono roczną wkładkę członkowską w kwocie 1 zł. i wpisowe 50 gr. 5) Wygłoszono wykład o sposobie zimowania pszczół i o podkarmianiu w zimie.

Dnia 14. II. z udziałem 16 członków: 1) Powzięto uchwałę o wniesienie prośby do Ministerstwa Skarbu o przydział cukru dla pszczół z powodu, że otrzymanie cukru ze Związku we Lwowie natrafiało na trudności finansowe. 2) Uchwalono urządzenie wystawy w sierpniu i wybranemu komitetowi rozdzielono pracę przygotowawczą. 3) Wybrano miejsce pod sadzenie lipy i polecono p. prezesowi aby poczynił starania o pozwolenie sadzenia u hr. Potockich. 4) Wygłoszono referat o leczeniu reumatyzmu jadem pszczelin oraz referat o gniciu.

Dnia 13. III. z udziałem 21 członków:

1) Przypomniano członkom cele Tow. i wymieniono członków założycieli z powodu 25 lecia istnienia Towarzystwa. 2) Rozpatrywano wnioski o podzieleniu powiatu na 6 okręgów, z centralą w Krzeszowicach, celem ułatwienia pracy nad podniesieniem pszczelarstwa w powiecie.

W Krzeszowicach odbywałyby się posiedzenia w każdą 1-szą niedzielę po 15-tym każdego miesiąca. W innych miejscowościach w 1-szą niedzielę po 1-szym każdego miesiąca. Na posiedzenia do Krzeszowic przychodziłby tylko jeden członek, delegat każdego okręgu, jako łącznikowy, dla załatwiania spraw bieżących z wydziałem. Tym sposobem ułatwiono by nie tylko pracę instruktorską, ale także rozdział cukru. Wniosek ten przyjęto.

Dnia 20. III. przy udziale 18 członków: 1) Uchwalono termin sadzenia lipy im. ks. Dzierżona. 2) Uchwalono potrzebę sadzenia drzew miarodajnych przy drogach i uchwalono poczynić starania w tej sprawie u czynników miarodajnych. 3) Rozpatrzono wnioski o wymienionym handlu wśród członków Tow. 4) Wygłoszono referat o praktycznym podkarmianiu pszczół w porze wiosennej.

Dnia 17. IV. odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele paraf. w Krzeszowicach w intencji ś. p. ks. Dzierżona. Po nabożeństwie ks. prob. J. Morajko dokonał poświęcenia lipy a obecni członkowie i goście podpisali akt pamiątkowy.

Dnia 15. V. przy udziale 25 członków: Urządzono wycieczkę do klasztoru O. O. Karmelitów w Czerny, gdzie p. prof. dr. Schaitter wygłosił wykład o prowadzeniu wzorowej pasieki.

Dnia 14 i 15 sierpnia odbyła się wystawa Pszczelarsko Sadownicza w domu parafjalnym w Tenczyku. Wystawa wzbudziła zainteresowanie wśród zwiedzających i zachęciła ich do pracy na polu pszczelarstwa, czego dowodem, że podczas wystawy zapisało się 52 pszczelarzy na członków Towarzystwa.

Dnia 21. VIII. zebrał się wydział do skontrolowania dochodów i rozchodów wystawy i celem rozpatrzenia bilansu Towarzystwa.

Dnia 18. IX. przy udziale 30 członków: urządzono powtórna wycieczkę do pasieki OO. Karmelitów w Czerny, dla pokazania nowym członkom wzorowej pasieki. Prof. dr. Schaitter pouczał uczestników wyciecz-

ki o pracach w pasiece i o sposobie zimowania pszczół. P. Stybel odczytał referat również o zimowaniu pszczół i projektował założenie szkółek akacyj.

Dnia 14. X. przy udziale 7 członków: P. Prez. Pobudkiewicz proponował urządzenie wystawy w roku 1933, na której, prócz eksponatów pszczelarskich, miałyby miejsce eksponaty gospodarcze. Wniosek odłożono do rozpatrzenia na Walnem Zgrom. w dniu 18. XII. br. Następnie oznajmiono członkom o pojawieniu się mszycy, wskutek zaniedbania czyszczenia drzew owocowych. Aby zapobiec rozszerzaniu się tego szkodnika uchwalono wnieść prośbę do Starostwa w Chrzanowie aby wydało polecenie gminom oczyszczania i bielenia drzew.

Dnia 20. XI. przy udziale 16 członków: 1) P. Prezes Pobudkiewicz postawił wniosek, ażeby członkowie złożyli dobrowolne dary w postaci medali i starych pieniędzy na dzwon im. por. Żwirki i inż. Wigury. 2) Rozpatrywano wnioski p. Mudeny w sprawie założenia funduszu na zakup cukru. 3) p. Stybel wygłosił referat o zimowaniu pszczół. 4) p. A. Korpała postawił wniosek, aby zarząd poczynił, starania u miarodajnych władz, by do skazania cukru użyto tylko środków nieszkodliwych dla pszczół. 5) p. dr. Schaitter przedstawił swój sposób poddawania matek pszczelom i zademonstrował ul, który z łatwością się da przerobić na ul Dada, albo ul Słowiński. Demonstracja wzbudziła wielkie zainteresowanie wśród członków.

Dnia 18. XII. odbyło się Walne Zgromadzenie przy udziale 37 członków 1) p. prezes Pobudkiewicz zagalił posiedzenie poczem odczytano protokół z ostatniego Walnego Zgromadzenia w dniu 20. XII. 1931 r 2) p. wiceprezes Wojtych zdał sprawozdanie z czynności Tow. w roku 1932. 3) Odczytano nadesłane pisma od p. dr. Wróbla, od p. Gduli i od p. rady Rębalskiego. 4) Skarbnik, p. M. Włodarczyk, przedstawił bilans za rok 1932 i po skontrolowaniu ksiąg udzielono mu absolutorjum. 5) p. prez. Pobudkiewicz wniósł projekt założenia biblioteki z ofiarowanych przez członków książek. Wniosek przyjęto. 6) Następnie wybrano zarząd na lat dwa, w następującym składzie: Prezes p. Wojciech Pobudkiewicz. Wicepr. I. p. Jan Wojtych, Wicepr. II. p. Wiktor Osadnik. Sekr. I. p. Franciszek Korpała, Sekr. II. p. Łachut, Skarb. I. p. M. Włodarczyk,

Skarb. II, p. W Janik. Bibliotekarz: p. Z. Lorenc. Do komisji rewizyjnej weszli: p. M. Mirocki, p. J. Głownia, p. Zawada. Do komisji zdrowotności pasiek wybrano: p. A. Korpałę, p. Stybla, p. M. Włodarczyka: Instruktorem pszczelarskim wybrano p. Stybla. Instruktorem sadownictwa wybrano p. Wojtycha. 6) p. prez. Pobudkiewicz postawił wniosek, aby wkładkę członkowską podwyższono na 2 zł. rocznie. Wniosek przyjęto. 7) Uwiadomiono członków o datach następnym zebrań i wycieczek.

Na 300 pszczelarzy w powiecie łącznie 1500 pniami należało do Tow. 80-ciu z 750 pniami.

Matki pszczele, młode, płodne rasy Kaukasko-Mingrelskiej sprzedaję i wysyłam od 15 maja do 15 października po otrzymaniu 15 zł. 1 szt., ponad 5 szt. po 10 zł. za szt. Gwarantuję żywe przybycie matki. Za zaliczeniem nie wysyłam. Wysyłkę uskuteczniam w kolejności zamówień. Zamówienia przyjmuję przez cały rok.

JULJAN PIWOWARSKI

sad i pasieka, p. **Miechów**, Kiel.

X. A. MARGOŃSKI:

Pszczelarstwo nowoczesne

Część I. str. 326 cena zł. 5.—

Część II. str. 498 cena zł. 7.50

Nabywać można wprost u autora adresując:

X. A. MARGOŃSKI
p. **Grzegorzew w Umieniu.**

ZAWODOWA

HODOWLA DROBIU

Zwierząt futerkowych i Pszczoł

majątku

Przewody k. Jędrzejowa

poleca: jajka wylęgowe po 20 gr. szt. od kur Karmazynów o pięknym, ciemnym upierzeniu. **Króliki Angory**, zwierzęta futerkowe Szopy. **Matki pszczele** i roje. Cena matki pszczelej zł. 7.— wraz z przesyłką i klatką. Roje à zł. 25. Matki i roje wysyłamy z początkiem czerwca.

WĘZĘ SZTUCZNĄ

WYRABIAMY

PO CENIE 6 ZŁ. ZA 1 KG.

Węza jest piękna, silna, z czystego wosku pszczelego, wyrabiana na nowych walcach z komórkami głębokimi we własnej wytwórni. Przerabiamy wosk na węzę za opłatą 2 zł. od kilograma.

„PSZCZOŁA”,

SPÓŁDZIELNIA PSZCZELARZY

LWÓW, UL. KOPERNIKA 20.

TELEFON 80-69.